

Ceny prenumeraty.

We Lwowie

bez doręczenia do domu
miesięcznie . . . M. 250
z dwukrotną dostawą M. 300

Na prowincji

z przesyłką pocztową M. 300
za granicą M. 350.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Cena pojedynczego n-
meru popołudniowego
we Lwowie
i na prowincji:
10 Mk.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklama-
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów Tel. 27.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Sensacje

wschodniego człowieka.

Na notę p. Cziczera do rządu naszego odpowiedział... p. Mysłowski. Kto taki? Były porucznik wojsk polskich, człowiek — jak się podaje — prywatny, bez interesowny, amator-prowokator i artysta-mystyfikator. Pozwala on ostatecznie podejrzewać się o stosunki z p. Borysem Sawinkowem. Nie jest pewny, czy właściwe polskie nie pociągną go do odpowiedzialności za fałszowanie dokumentów, czy nie uznają za niestosowne jego żarty z p. Karachana i Cziczera. Ale chciał — „zyskując sławę wszechświatową” — „na przykładzie w wielkim stylu dowiedzieć, jak kłamliwe i historyczne są zarzuty bolszewickie“.

O co idzie? o jatrzenie stosunków polsko-rosyjskich? czy o wyrównanie i wyjaśnienie istniejących nieporozumień?

Jeśli p. Mysłowski — tak, jak opowiada — zmistyfikował p. Karachana, to—wbrew pokojowym tendencjom naszego rządu—siał między Polską i Rosją sowiecką burzę wojenną. Dla sportu? dla żartu? dla sensacji i sławy wszechświatowej?

Na czyjej mógł być służbie i od jakiej chwili? kogo mógł zdradzić i od jakiego czasu?

Jedno jest tu tylko pewnem, że nie służył sprawie pokoju i porozumienia rosyjsko-polskiego, że służył sprawie wojny.

A list p. Mysłowskiego ogłoszony w odpowiedzi na notę p. Cziczera? Nie dowiedzie przecie kłamliwości i historyczności zarzutów bolszewickich, ani rządowi rosyjskiemu, ani Belwederowi, a nawet p. Skirmuntowi.

A jeśliby zarzuty p. Cziczera oparte były głównie i szczerze na informacjach p. Mysłowskiego, to zdemaskowanie się tego agenta-prowokatora wobec posługującej się nim ambasady rosyjskiej mogłoby rzeczywiście przyczynić się do uspokojenia podejrzeń rządu sowieckiego i zachwiać po części jego przekonaniem — jeśli takie posiada, a nie udaje—o łamaniu przez nas artykułu V. traktatu ryskiego, ale pod warunkiem, że wyznania-rewelacje p. Mysłowskiego zostałyby podane p. Karachanowi pofunie.

Demaskując się publicznie p. Mysłowski ośmieszył i skompromitował ambasadę rosyjską, równocześnie jednak zajatrzył stosunki nasze z Rosją, nie osłabił opinii rządu sowieckiego o łamaniu przez nas traktatu pokojowego, a spotęgował bardzo ich złą wolę w stosunku do nas i brak wiary w naszą dobrą wolę odnośnie do nich.

Opublikowanie listu p. Mysłowskiego, tak, jak i jego prowokatorska działalność, jest aktem wymierzonym przeciw utrwaleniu pokoju, służy — nie wiem, czy celowo i świadomie, ale niewątpliwie służy sprawie wojny.

P. Mysłowski w liście swym podaje, że swą demaskaradę rozpoczął od przesłania kopii fałszowanych dokumentów naszemu ministerstwu spraw zagr.

Czyż nie należało go natychmiast aresztować? Czyż nie dostrzeżono, że przedmiotem tego swawolnego „żartu” jest nie tylko ambasador obcego państwa, który będąc u nas na prawach gościa nie może być wedle pojęć zachodnich obrażany i wyszydzany, ale i nasz własny rząd? że „żart” ten kompromituje nie tylko „ofiare” mistyfikacji, ale i tego na rzecz czyją choćby pozornie jej dokonano?

Czemże odeprze się zarzut, który sam przez się powstaje, że p. Mysłowski był podstawionym przez nas prowokatorem? Gdzie pewność, że jest on nie tyle agentem — jak każe się domyślać — Sawinkowa, ile raczej p. Karachana, lub że służąc równocześnie im obu, w ostatniej chwili zdemaskowany notą p. Cziczera, korzystając z tego, że podawał informacje zmyślane, zdeklarował się władzom naszym jako amator-mystyfikator powodowany chęcią dowiedzenia kłamliwości zarzutów bolszewickich.

Już choćby ze względu na wątpliwości, odnośnie do istotnego charakteru tego artysty-mystyfikatora, na leżało go uwięzić, a w każdym już wypadku nie wolno było dopuścić do opublikowania skandalicznego jego listu, który ośmiesza p. Karachana, ale i nas kompromituje, jako państwo o wschodnich obyczajach i metodach politycznych.

Dyplomacja nasza i tak ma na zachodzie niezaszczytną sławę przewrotności wschodniego człowieka. Przez ogłoszenie listu p. Mysłowskiego — mamy wrażenie — sławę tę i opinię umocniliśmy.

Jakie będą polityczne konsekwencje tej sensacji wschodniego człowieka? Odwołanie Karachana? Zerwanie stosunków dyplomatycznych przez Rosję? W każdym razie nie ułożenie wreszcie i ustalenie pokojowego z nią współżycia, którego tak Polska, jak i Rosja potrzebują, ale dalsze rozjątrzenie i rozdrażnienie.

Cui bono? Czy stan ten zawołanej wojny z Rosją jest nam potrzebny dla pomyślnego załatwienia

sprawy śląskiej i wileńskiej? Odpowiedź p. Skirmunta na notę Cziczera zdawałoby się świadczyć, że do utrzymania pokoju na wschodzie nie przywiązujemy większej wagi.

Z tem większym niepokojem społeczeństwo śledzi przebieg przesilenia i ujawnioną już bez obłonek tendencję grup sejmowych kierowanych przez agentów belwederkich do narzucenia Sejmowi i rządowi rządu nieparlamentarnego i nie posiadającego poparcia większości Sejmu.

Przyjście do steru takiego rządu byłoby skandalem i sensacją w stylu kultury politycznej wschodnich republik kaukaskich. Gabinet taki leżałby na linii listu p. Mysłowskiego i polityki wschodniej prowadzonej przez nasze ministerstwo spraw zewn.

Byłby to rząd wszechwładzy wschodniego człowieka, który w Polsce się rozpanoszył i z pasją barbarzyńcy, niszczy państwo, którego powstaniu nie zdołał przeszkodzić.

Wacław Mejbaum.

Zatarg bawarsko-pruski.

— Berlin. (PAT.) Sejm pruski zbierze się 28. września br.

Berlin. (Tel. wł.) 16 września. Na posiedzeniu komisji konstytucyjnej kanclerz Rzeszy złożył oświad-

czenie, że obecny przejściowy gabinet nie uważa się być upoważnionym do prowadzenia dalszych rokowań z Rzeszą niemiecką.

NA DOBIE.

Swawolni Dyzie.

Urodziła się Polsce nowa sława.

Sława w niebardzo dziś na czasie będącym rodzaju buffo. Urodził się Polsce okpiświat w porucznikowskim mundurze, człowiek z d'artanowską zgola duszą, zdolny do robienia intryg aż za pomysłowych na nasze ubogie w pomysłowość czasy. Urodził się nam pan omyślny, kto go do humorystyki uprawiał. Bo bądź: Mysłowski, co jak się okazuje ze skutków, na jedno prawie wychodzi.

Czym tego do wczoraj nikomu nieznanego człowieka, jak sam o sobie pisze z wrodzoną widać skromnością, kwalifikowano dotąd, sądzę, że głównie z powodu pośpiechu, ze stanowiska humorystycznego. Nie wynika z tego bynajmniej, żeby ucieszywszy się jednego dnia z dobrego humoru pana porucznika, nie zapytać dnia następnego, kto go do humorystyki uprawiał. Bo patriotyczny na pierwszy rzut oka uczynek tegoż pogromcy sowieków, przy dokładniejszym wejrzeniu w sprawę może się okazać znacznie mniej użytecznym, a nawet i zupełnie niepotrzebnym.

Przyznaję, że w tem, co podobało się zrobić panu Mysłowskiemu, jest materiał, godny zużytkowania w jakiej politycznej komedji Bernarda Shawa i co więcej pospieszam dodać, że sam bawiłbym się doskonale, słuchając na scenie tych „dwu maszyn do pisania”, wyklapujących swawolnie wymyślone liczby dokumentów, wychodzących z tajnej kancelarii żartownisia. Bawiłbym się pod jednym warunkiem: gdybym nie był polskim słuchaczem tej przez Polaka przecież i to w Polsce, nie gdzieindziej, układanej komedji. Nie dlatego, broń Boże, żeby się każdy z nas pod lupiną żartu nie mógł doszukać w tej mistyfikacji i cierpkiego owocu nauki. Wznianka o „pracowitości” naszego sztabu jeneralnego mimoto, że w enuncjacji niezawsze zręcznego ironisty gdzieindziej zwraca ostrze ironii, trafia niem przecież tam, gdzie trafić powinna. Więc owszem w dobrze wyszlifowanym, jeżeli idzie o stylistykę, w mniej natomiast ostrożnym, czasem zbyt otwartym, jeśli idzie o treść, liście otwartym tego oficera, są ustępy wielce nawet pouczające.

Niemniej wszakże wolałbym nie czytać podobnych listów. I co ważniejsza, wolałbym, żeby nie było powodów do ich ogłaszania. Bo czy naprawdę rozsądnie jest ustosunkowana cena skóry i wyprawy w przedsięwzięciach podobnych, jak pana Mysłowskiego? Satysfakcja z polechtania sowieków patykami po nosie, z dania im wesołej nauczki jest rzecz prosta osobistą sprawą tego, jak widać z uczynku, bardzo

młodego człowieka. Wynikami przecież sowieckiej wściekłości z tego powodu i to nietylko śmiesznem zapewne kichnięciem w pierwszej chwili, które miała użyć Europa, ale przedewszystkiem po cichu żutym gniewem, a następnie odwetem, jaki wziąć na Polskę obecnej nietrudno, tem wszystkiem z niezbyt roztropnie myślącym o przyszłości: panem Mysłowskim podzielić się będziemy musieli my wszyscy.

I tu należy postawić skromne pytanie, kto uległ tymował pierwszego z brzegu oficerka do robienia na własny nibyto rachunek polityki państwa polskiego. Przecież minęły chyba czasy Samozwańców z siedemnastego wieku, którzy sobie jak na kulig jeździli do Rosji ze swoimi politycznymi zachciankami. Za takie samozwańcze wycieczki musi w następstwach, chce czy nie chce, wypijać piwo Polska, boć pan Mysłowski nie jest przecież osobą mocarstwem i nie prowadzi bodaj osobnej gry z sowiekami.

Nie bez kozery wypisuje to bardzo wysoko zaadresowane pytanie. Demoralizacja nigdy nie kieruje się od dołu ku górze: droga jej jest raz na zawsze zwrócona wręcz odwrotnie. Więc więksi samozwańcy, rodzą i uprawniają mniejszych. Postać swawolnego Dyzi, który się dorwał do rządów w państwie i wywraca w niem do góry nogami wszystko zgodnie ze swem nieletniem widzimisię, nie może nie stwarzać w nieskończoność Dyziów, nie mnożyć w nieskończoność swawoli.

Nie powołano mnie do zaglądania w papiery okłaskiwanego w tej chwili za dobry rzekomo dowcip porucznika Mysłowskiego. Może i sam ośobiście rad jestem z tego, że wreszcie raz ktoś położył kres legendzie o zmoie Polski z widmami białogwardystów, które nie dają spać Trockim i przeciągnął w ten sposób nosy Cziczera i Karachanów. Niemniej przecież nie wolno mi spuszczać z oka prawdy, że to stało się drogą wysoce niewłaściwą, za którą w praworządnej państwie czekałaby winowajcę rzeczywista, nie fingowana z jakichkolwiek powodów, kara.

„Być może, że rząd polski uzna te żarty za niestosowne” — omawia tę bynajmniej nie zasługującą na lekceważenie możliwość w swoim aroganckim liście pan porucznik. Omawia ją z takim retorycznym spokojem, jakby miał pewność, że rząd polski w obecnym swoim składzie wszystkie żarty uznaje za stosowne.

Stanisław Maykowski.

Przegląd polityczny

PROGRAM ZWIĄZKU LUD. NAR. A STRONNICTWA.

Program zawarty w liście prezesa Związku Lud. Narod. został jak wiadomo, przychylnie przyjęty przez Chrześcijańską Demokrację i Nar. Chrześc. Stron. Ludowe (grupa Dubanowicz). Nasz sprawozdawca sejmowy zwrócił się o wyrażenie swego zdania do wybitnych posłów ze stronnictw, należących do obecne go rządu i lewicowych. Dr. Loewenstein (kl. Pracy Konst.) oświadczył, że jego opinia o programie jest ujemna.

Główną wadę widzi w zamiarze wprowadzenia złotego polskiego w chwili obecnej przy nieustalonym kursie marki. Dr. Loewenstein uważa za konieczne uzyskanie zagranicznej pożyczki walutowej i akcję w celu przygotowania uzyskania tej pożyczki uważa za najgłówniejsze zadanie ministra skarbu. Dopiero potem można marki wymienić na walutę stałą.

Jeden z najwybitniejszych posłów socjalistycznych oświadczył, że na podwyższenie podatków pośrednich się nie godzi, natomiast popiera daninę jednorazową, pożyczkę przymusową, podwyższenie do chodów z przedsiębiorstw państwowych. Co do nowych wyborów, to ze względów technicznych i atmosferycznych, uważałby termin wiosenny za odpowiedniejszy. Stronictwo socjalistyczne nie żywi zaufania do politycznego kierunku, reprezentowanego przez obóz dr. Głabińskiego, i nie mogłoby mu dać ani jawnego, ani cichego poparcia.

Przewodniczący klubu Nar. Par. Rob. p. Chądzyński oświadcza, że zanim klub zajmie stanowisko, może powiedzieć, że osobiście sprzeciwia się podniesieniu podatków pośrednich, nie godzi się na zbytne podwyższenie dochodów z przedsiębiorstw państwowych, natomiast podwyżkę podatków bezpośrednich, uregulowanie waluty, ściąganie daniny wita z zadowoleniem. Czteromiesięczny termin do przyszłych wyborów uważa za najdalszy, dopuszczalny.

Niedość jasno jest postawiona sprawa ograniczenia ingerencji państwa w życie ekonomiczne, jakkolwiek jest za rozbudzeniem inicjatywy prywatnej, jednak uważa, że obecnie pewna ingerencja państwa w życie gospodarcze i pewna kontrola państwa nad nim jest konieczna. Łuki programu dopatruje się w pominięciu zagadnienia aprowizacji i walki z drożyzną.

Przewodniczący kl. Katolicko-Narodowego p. Matkiewicz uważa za brak programu nieporuszenie sprawy reformy rolnej, poza tem jest to program, pod którym każdy obywatel kraju może się podpisać.

Jeden z leaderów NZL. oświadczył, że program ogłoszony w liście p. Głabińskiego do marszałka Sejmu jest zesumowaniem stanowiska Zw. L. Nar., które pod względem poglądu ekonomicznego nie odbiega od stanowiska NZL.

Leader Wyzwolenia p. Woźnicki uważa, że pod tym programem mogliby się podpisać wszyscy. Ma zastrzeżenia co do ustępu 6. i podnosi, że reforma waluty jest nieco kwestionowana przez finansistów. Co do daniny, nie wie, czy program opowiada się za daniną progresywną, czy procentową. Jeżeli chodzi o cały program finansowy, to mógłby on zasługiwać na poparcie, ale nie o program chodzi, lecz o jego wykonanie. Niema wiary, aby stronnictwo, które nie opiera się o większość sejmową mogło program swój przeprowadzić.

FINLANDJA PRZYŁĄCZY SIĘ DO POROZUMIENIA POLSKO-RUMUŃSKIEGO.

„Dacis” pisze: Finlandzki minister w Rumunii Tanner wyjechał do Helsingforsu w celu poinformowania rządu o przebiegach pertraktacji w sprawie przyłączenia Finlandji do związku ochronnego rumuńsko-polskiego. Rumuński przedstawiciel w Helsingforsie otrzymał propozycję podpisania protokołu, na zasadzie, którego Finlandja przyłączy się do porozumienia polsko-rumuńskiego. Wiadomo, że poseł rumuński w Finlandji pertraktuje z Łotwą i Estonją w sprawie związku państw bałtyckich.

BUCHARIN O „NOWYM KURSIE POLITYKI”.

W jednym z artykułów zatytułowanym „Nasza strategia” Bucharin przeprowadza porównanie między pokojem zawartym w Brześciu z Niemcami a pokojem obecnym w dziedzinie gospodarczej. Wtedy podpisaliśmy pokój dla uzyskania „peredyszkii” i nikt traktatu tego nie traktował poważnie, a przeciwnie wszyscy oczekiwali z niecierpliwością anulowania go. Autor dochodzi do przekonania, że tak samo dzieje się obecnie. Pokój w Brześciu pozwolił władzom sowieckim na zorganizowanie armii czerwonej. Obecnie należy wykorzystać odroczynek w celu odrodzenia przemysłu. Są jeszcze między towarzyszami opozycji, nie mający zaufania do „nowego kursu”, co Bucharin tłumaczy tem, że towarzysze nie zdają sobie należycie sprawy z zasady „obecnego” pokoju i myśli przewodniej kierowników komunizmu. Na zakończenie Bucharin pisze, że dla odrodzenia gospodarstwa i komunikacji trzeba będzie poczynić niektóre ustępstwa, nie mówi jednak jakiego rodzaju mają być one.

Stręczyciele głodu.

Wobec nietrwałego, drwiącego postępowania Sowietów, wobec akcji pomocy dla Rosji i wobec tych, w których rękach akcja ta spoczywała, filantropijny zamiar spełnia na niczem. Była to rzecz, którą — znając bliżej taktykę bolszewicką — można było z góry przewidzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że cztery lata krętych, perfidnych i kłamliwych taktyk nie wystarczyły, aby nauczyć europejską opinię, jakimi drogami chadza sowiecka polityka, a Lenin, wirtuoz propagandy, świetny psycholog, usłużony doskonale przez swych rzutkich agentów, wie dobrze, wielu jest niepoprawnie naiwnych oraz wielu krzykaczy, którzy chwycą się każdej, tendencyjnej czy fałszywej wieści, aby głosić sławę: „ewolucji bolszewizmu”.

Około cztery tygodnie temu stworzono w Moskwie „wszechrosyjski komitet pomocy”, do którego weszło kilku męszewików i kadetów. Kaci z „komisji nadzwyczajnej” mieli swe wyrachowanie, nie kładąc na komitecie tym swej łapy. Wszyscy zwolennicy nawiązania stosunków z federacyjną republiką, wszyscy prorocy przemiany Lenina na kapitalistę rozpiływali się z zachwyty. Z niebyszą przychylnością bolszewickie iskrówki rozwdziły się nad współpracą takiego Kamieniewa, z Kisztinem, którego brat zginął od sowieckich kul; nad zgodą, jaką zaplanowała między nieubłagane wrogiemi partjami, zgodą, wywołaną ogólnem nieszczęściem; zapowiadały przybycie do Sztokholmu ambasady przez pół czerwonej, a przez pół białej, aby służyła za jawny przykład i dowód świętej zgody, i broniła sprawy kraju głodomorów. W rzeczywistości chodziło jedynie o wywołanie, przez stosowną propagandę, szerokiego ruchu filantropijnego, o rozczulenie Ligi Narodów, o poruszenie różnych Czerwonych Krzyży.

Zbyt pochopni, zbyt pośpieszni, jak zawsze, dążący do realizacji swych planów, bolszewicy, sądzili, że nie już dzisiaj nie potrafi wstrzymać odruchów światowej litości; gorączkowo więc ukreślają i ba reklamie, którą wydaje im się niebezpieczną i więz bez wytłumaczenia manekiny, które służyły za przynętę na łatwowiernych. Cała władza przechodzi w ręce M. Gorkiję i — mówiąc marksowskim żargonem — jego cywilnej żony, Andrejewej. On, mianowany jest dyktatorem głodu, ona, ambasadorką pustych żołądków, i aby jej wołaniom przydać orkiestrę, bolszewicy zmobilizowali wszystko, aż do unarodowionego gardła Szalapina.

Gorkij jest największą i jedyną w swoim rodzaju reklamą Moskwy. Jest to mózg wynajmowany miesięcznie, w celu dodania blasku intelektualnego socjalistycznemu barbarzyństwu i literackiego pokostu podłościom ustroju. Pomiedzy nielicznymi ludźmi, posiadającymi wybitną markę, jak: profesorowie Gredeski, Oldenburg, Beszteref, których Lenin potrafił wprzód do swego rydwanu, jeden Gorkij cieszy się bezgranicznem zaufaniem Sowietów. On jeden tak pohańbił swe pióro, że służy mu ono do wypisywania upodlających panegiryków; on jeden odważył się napisać następujące zdania, które należy dzisiaj przeczytać. Dzisiaj, kiedy pani Andrejewa opowiada szwedzkiemu reporterowi, że ani ona, ani jej mąż nie są, właściwie rzecz biorąc, bolszewikami.

„Nikt — pisze w „Komunistycznej Międzynarodówce” dawny wygnaniec z Capri — nikt, oprócz bolszewików nie jest w stanie wiaść w ręce swe władzę w Rosji... W oczach burżuazji Lenin może być nowoczesnym Atyllą, lecz zbrodnie dzisiejszego świata usprawiedliwiają konieczność destrukcyjnych metod”.

A oto oczyszczony, na nowo przekuty świat, którego wizję przypisuje Gorkij ideom Lenina: „Wspaniała obraz ziemi, przemienionej w olbrzymi szmaragd przez pracę wolnej ludzkości; wszędzie miastogrody, otaczające przepyszne pałace; uszlachetniona przez postęp techniki, ożywiona, socjalną duszą praca, stała się rozkoszą...”.

Cóż można powiedzieć o tym, który odnalazł i oddał ludzkości utracony raj, jak nie to, że jest bogiem, lub co najmniej świętym? Bez wahania więc Gorkij kanonizuje Lenina: „Jego ostatecznym celem jest dobro ludzkości... Życie jego jest takim, że gdyby wypadło na epokę, w której panowałby nastrój religijny, to Lenin byłby uważany za świętego...”.

Trzeba wyobrazić sobie te koncepcje literackie i naukowe, odbywające się w luksusowym apartamencie Gorkiję, rozdzielałego tłumaczenia do swego osławionego „Panteonu światowej literatury”, w którym figuruje nawet wolterowska „Pucelle”, przeznaczona do użytku rosyjskiego muzyka. Nic lepiej nie charakteryzuje człowieka i ustroju: Gorkij, pisarz życiowych nędz, piewca światowego bandytyzmu, stał się wysoko płatnym hagiografem, bawiącym się w metafizykę bolszewizmu, przed forum wygłodzonych szkieletów, których sam wygląd zadaje kłam frazeologii oficjalnego literata. Pośród ludu wstrząsanego czkawką głodu, Gorkij powleka literackim pokostem swoje metafory, wygładza styl, wprawia „szmaragdy” w mgławicę swoich idei i składa to wszystko

z pobożnem wzruszeniem na ołtarzu świętego Lenina.

Gdyby przynajmniej Gorkij nie stykał się inaczej z drogimi kamieniami, jak tylko w swej literaturze!

Ikona z Kremlu i rozdawca nieistniejących zbiorów, piastuje jeszcze inne godności w szrankach bolszewickiej biurokracji. Jest on przewodniczącym „Komitetu konserwacji dzieł sztuki i zabytków starożytności”. Obowiązkiem Gorkiego jest bezwzględne unarodowienie, na rzecz rosyjskiego proletariatu, który pod wpływem socjalistycznej akcji stał się zbieraczem, — unarodowienie obrazów, rzeźb, biżuterii, słowem wszystkiego, co posiada jakąkolwiek wartość artystyczną lub historyczną. Agenci Gorkiego, uzbrojeni w nieograniczoną władzę, mają prawo wdzierać się do prywatnych mieszkań i zabierania wedle swej cenny wszystkiego, co może figurować w artystyczno-historycznych zbiorach. Pod pozorem przeszkodzenia burżuazji w wywożeniu za granicę „narodowych bogactw”, kradzież z włamaniem jest usankcjonowana przez prawo. Łatwo przewidzieć, że pośrednicy Gorkiego, zdeprawowani praktykowaniem systematycznych ograbięć, nabierają ochoty na będadę w ich rękach bogactwa, stają się zapalonymi zbieraczami i zachowują sobie na pamiątkę najlepsze kaski z codziennych łupów. I to warto wiedzieć, że w samem sercu komunistycznego terroru, Gorkij kompletuje z pasją swój prywatny zbiór rosyjskich fajansów.

W tym wypadku proletariatu jest bandera, która chroni kontrabandę. Rekwirowane w imieniu „bielonych robotników i chłopów” dzieła sztuki i antyki, są znowu wydzierane proletariatu i tworzą „podstawę wymiany” komisariatu handlu z zagranicą, a zadaniem ich jest dopełniać ogołocony ze złota skarb. To, czego nie wolno burżuazji, wolno komunistom, ukradzioną przez „Komitet konserwacji” zdobycz, albo zdobądź pokoje komisarzy i ich kochanek, albo zostaje wywożona za granicę. Na przewodniczącego tej wysprzedaży Rosji obrano sławę bolszewizmu, Gorkiego. Stał się w ten sposób handlarzem rzeźb i obrazów, a równocześnie konserwatorem muzealnym. Niezrównany paradoks socjalistyczny: lewa ręka odsprzedaży zagranicznym kapitalistom to, co prawa skonfiskowała rosyjskim. Powodem tego paradoksu, są zyski z niego wyciągane. Filary bolszewizmu znają się dobrze na nieczystych interesach; kobiety ich również. Pod pozorem filantropii odbywane przez panią Andrejewę podróże, były przede wszystkim podróżami za interesami.

Równocześnie z przyjazdem przyjaciółki i wspólniczki Gorkiego, pojawiły się na rynku w Sztokholmie, Kopenhadze, Kryształni, Rewlu, Rydze i Berlinie wspaniałe kolekcje brylantów, pereł, cyzelowanych tabakierok, starych, migocących drogimi kamieniami ikonów. Pani Andrejewa, zbyt ostrożna, aby miała sama przeprowadzać transakcje, czyniła to za pośrednictwem swych agentów. Ani Feigelson, alias Kierjencew, szef delegacji bolszewickiej w Sztokholmie, ani Koppelawicz alias Kopp, szef delegacji berlińskiej, ani Ignacew reprezentant Sowietów w Kopenhadze, który z zysków handlarskich kupił sobie tam wille, nie pogardzili pośrednictwem w sprzedaży drogich kamieni. Niejaki Bogoliub specjalizował się w handlu brylantami. Whiet antykami religijnymi. Pojawia się na bałtyckim horyzoncie dwu pomocników Gorkiego: Rakicki „historyk sztuki” i Sewotin, znawca porcelany. Czyż Lenin pozwolił tym dwom sowieckim burżuom na wyjazd z Rosji jedynie dlatego, że zachciało im się zwiedzić fjordy?

Stosownie do wartości „Wielkich Manit” odżywienia, można osadzić, czem byłaby akcja rozdawnicza pozbawiona wszelkiej kontroli międzynarodowej! Cóż obchodzi komunistę agonja muzyka, jeżeli ten muzyk, wedle wyrażenia samego Lenina, jest jedyną realną opozycją bolszewizmu? Rosja jest wygłodzona od początku panowaniem rządu, który systematycznie ustanowił głód. Lecz wszystkie wiadomości o głodzie w Rosji, były uważane przez Sowietów za burżuazyjną propagandę, dopóki nie było w ich interesie wykorzystanie dla własnych celów jęku pustych wnętrzności. Nędza kraju, przemienionego w bezbrzeżny cmentarz, dotąd nie natchnęła Gorkiego innym pomysłem, jak tylko kanonizowaniem grabarzy Rosji. Jeżeli raczy on teraz litować się nad dzy narodu, to tylko na wyraźne życzenie nadzwyczajnej komisji.

Ponieważ pułapka, jaką Sowiety pragnęły stworzyć przez handel z zagranicą spełnia na niczem, próbują one teraz, udając się do serc zagranicy, zmusić ją do wyżywienia przede wszystkim bolszewickich janczarów, a przez Czerwone Krzyże nawiązać stosunki z rządami. Jest to kontrabanda żywności, a równocześnie kontrabanda dyplomatyczna. Ażeby osiągnąć zrealizowanie obu tych kontraband, Sowietów posługują się polityką przewrotną a zręczną, graniczącą na uczuciach filantropijno-ambicyjnych, mających stać się narzędziem pierwszorzędnym eksploatatorów, na uczuciach tych, którzy rwą się do odegrania roli w Rosji, jak Nansen, który stał się zabawką w ręku jej satych rajfurów głodu.

Odwieczna sprawa odszkodowań. Niefortunne układy z 13 sierpnia.

Paryż, we wrześniu.

Oczywiście sir Robert Horne postanowił sumę tę pokryć z pierwszego miliarda, jaki Niemcy zapłacili. Tu jednak mógłby się sir Robert spotkać ze sprzeciwem Belgii, która w myśl przysługującego jej prawa pierwszeństwa, mogłaby domagać się wypłacenia tej części miliarda. Ale z Belgią Anglicy się przedtem ułożyli, albowiem mieli na nią środek presji w postaci krótko-terminowej pożyczki, jakiej udzielili Belgom po zawieszeniu broni a która jest zagwarantowana sumami, jakie Belgia ma otrzymać z przywileju pierwszeństwa. Już w ciągu r. b. Belgia miała spłacić część tej pożyczki (750 milionów mk.), zaciągniętej częściowo i w Ameryce. Otóż w zamian za zgodę Anglii na rozłożenie spłaty owej pożyczki na lat 15, Belgia zgodziła się na to, że znaczna część pierwszego miliarda przypadnie Anglii.

Uzbrojony układem z p. Theunis'em, sir Robert Horne mocno nacierał na p. Doumer'a, któremu p. Soleri wcale się nie kwapił iść na pomoc, bo wiedział, że sir Robert go popierał w sprawie stosunku długu niemieckiego do długów b. sprzymierzeńców Niemiec.

Kiedy p. Doumer podkreślał, że i Francji Niemcy są jeszcze winne 300 milionów mk. za koszt okupacji, sir Robert Horne odparł, że Francji nic się nie należy, bo Francja dostała kopalnie Saary, które warte są 400 miliardów, tak, że to Francja jeszcze zapisać powinna na dobro Niemiec 100 milionów. P. Doumer bronił się jak mógł, mówił o okrętach niemieckich i o ofiarach francuskich, ale to wszystko nie wiele pomogło. W rezultacie p. Doumer podpisał układ z 13 sierpnia (i tu jest jego błąd), na mocy którego sprawa należności z tytułu kosztów okupacji została rozwiązana tak, że W. Brytania ma dostać 450 milionów w złocie, co do Francji — to wpisano w jej rachunku na dobro Niemiec należność za kopalnie Saary. W ten sposób została zlikwidowana sprawa kosztów okupacji do 1 maja r. b., a zarazem sprawa podziału pierwszego miliarda niemieckiego.

Francji, która wydała na utrzymanie swych wojsk w Nadrenji 1.300 milionów w gotówce, oczywiście nie zwrócono więc ani jednej marki; wydatek ten „pokryto” dostawami w naturze i kopalniami Saary. Nawet tabor kolejowy, jaki Niemcy dostarczyli Francji na mocy rozejmu, jest w to wliczony.

Zaś W. Brytania, o ileby konwencja z 13 sierpnia miała wejść w życie, połowa wydatków okupacyjnych (124+450 milionów) zwróciłaby się w postaci sympatycznego złota i waluty zagranicznej. A przecież i W. Brytania otrzymała od Niemiec dostawy w naturze w postaci choćby floty wojennej i handlowej oraz kolonii. O koloniach Anglicy nawet mówić nie chcieli, a co do floty, to podkreślili z obrażoną dumą, że przecież w swym rachunku zapisali jej wartość na dobro Niemiec. Ile pozycja ta wynosi? 300 milionów!

W gruncie rzeczy wartość floty niemieckiej w posiadaniu Anglii jest z górą dwa razy większa. Ale Anglicy obliczają sobie jedną tonnę tylko po 8 funtów 13 szylingów 2 pensy. Natomiast innym sojusznikom,

którzy zresztą dostali tylko małe ilości okrętów, Komisja Odszkodowań obliczyła tonnę po... 20 funtów. „Business is business”.

Ale konwencja z 13 sierpnia załatwiła także inną jeszcze sprawę w sposób, który jest we Francji żywo krytykowany. Art. 2 układu w Spa postanawia, że te wszystkie sumy, jakie tytułem odszkodowań wypłaca Austria, Węgry i Bułgaria zostaną podzielone na pół: jedna połowa będzie rozdzielona pomiędzy rządy sprzymierzone według tej samej proporcji, która została ułożona dla długu niemieckiego; zaś z drugiej połowy Włochy otrzymają 40 proc., a 60 proc. ma być podzielone pomiędzy Grecję, Rumunię i Jugosławię, a ewentualnie jeszcze Polskę i Czecho-Słowację.

Atoli Austria, Węgry i Bułgaria — to kraje zrujnowane, zbiedniałe, wprost niewypłacalne. Włochy, ich główny wierzyciel, od dawna już medytowały nad tem, jakby tu zwaćć dług b. satelitów Niemiec z długiem niemieckim. Na konferencji paryskiej delegat włoski, p. Soleri, rozwiniął całą teorię: suma 132 miliardów, jaką wymienia londyński „stan wypłat”, nie jest długiem niemieckim, ale wierzytelnością sojuszników. Subtelne to rozróżnienie ma swoje znaczenie: albowiem jeśli suma 13 miliardów przedstawia wierzytelność sojuszników, to w takim razie ci z sojuszników, którzy mają dłużników niewypłacalnych (jak np. Austrię), mogą pretendować, aby owe 132 miliardy inaczej zostały rozdzielone, aby straty, jakie np. Włochy ponoszą w Austrii, choć częściowo zostały im skompensowane z długu niemieckiego. Włosi postawili na swoim i, przy poparciu Anglików, przeprowadził postulat, że wierzyciele Austrii, Węgier i Bułgarii otrzymują z długu niemieckiego 12 miliardów bonów serii C. A zatem dług niemiecki został „ipso facto” zredukowany do 120 miliardów.

Układ, zawierający podobne postanowienia, p. Doumer podpisał, ale zarazem zastrzegł się, że musi go jeszcze aprobować francuska Rada ministrów. Jak tylko prasa francuska o postanowieniu układu się dowiedziała, zaprotestowała zgodnie przeciwko jego wejściu w życie. I nic dziwnego: układ ten — prawdziwy „majstersztyk” dyplomacji angielskiej — jest korzystny dla wszystkich za wyjątkiem Francji. Anglikom zwraca połowę ich kosztów okupacyjnych w złocie; Belgom przyznaje 550 milionów mk. które powędrują wprost do skarbu belgijskiego (bez poparcia Anglików znaczna część tej sumy powędrowałaby prawdopodobnie do Londynu, jako zwrot pożyczki porozejmowej); wreszcie Włochom układ daje w ręce weksle, wystawione nie na Austrię-bankruta, ale na Niemcy, które są w sytuacji niesłychanie korzystniejszej. Ba, nawet Niemcy pośrednio wychodzą dobrze na układzie, bo kiedy traktat wersalski zerwał wszystkie więzy, jakie łączyły Niemcy z Austrią, Węgrami i Bułgarią, to układ paryski daje Niemcom bardzo cenny środek presji na te kraje w postaci 12 miliardów przejętego długu!

Sprawą niefortunnych układów z 13 sierpnia zajęła się komisja finansowa Izby, która, po trzech dniach obrad, wystosowała 30 sierpnia do pp. Briand'a i Doumer'a kwestionariusz w tej sprawie. Dnia 2 września zebrała się Rada ministrów, aby układ zbadać i zdecydować, jak wybrnąć z sytuacji. Z błędu p. Doumer'a skorzystał skrzętnie p. Loucheur i jego zwolennicy, którzy usiłowali zmusić p.

Doumer'a do dymisji, albowiem p. Loucheur chce być ministrem finansów, a na swego zastępcę w ministerjum ziem wyzwolonych, upatrywał sobie senatora dep. Somme, p. Rene Gouge'a. Ale p. Doumer się nie dał „dymisjonować” i wobec tego Rada postanowiła zwrócić się do Londynu, Brukseli i Rzymu z propozycją zrewidowania układów z 13 sierpnia. W tej sprawie właśnie p. Doumer wyjeżdża jutro do Londynu.

Decyzja o zrewidowaniu układów wywołała w opinii belgijskiej, bardzo drażliwej na punkcie prawa pierwszeństwa, dużą emocję. Prasa francuska odpowiedziała, że nikt we Francji nie chce zmniejszyć przywileju Belgii, że chodzi tylko o to, czy kopalnie Saary mogą znajdować się na rachunku kosztów okupacji.

W Anglii protesty francuskie również kwaśno zostały przyjęte w prasie. W gruncie rzeczy jednak zacierają sobie pewno w Londynie ręce, bo układy z 13 sierpnia stworzyły nowy powód do tarć pomiędzy Paryżem a Brukselą z jednej, oraz Paryżem i Rzymem z drugiej strony. A morał z całej sprawy wynika taki:

Walka o pierwszy miliard niemiecki zdaje się wskazywać na to, że żaden sojusznik niema wielkiej pewności, iż Niemcy będą płacić stale i regularnie. Gdyby sojusznicy mieli tę pewność, to układ z 13 sierpnia (gdyby był wykonany), oznaczałby tylko tyle, że Anglię, której straty są małe, otrzymuje swe odszkodowania przed Francją. Ale gdyby Niemcy w istocie, jak to twierdzi p. Keynes, już w roku przyszłym stały się niewypłacalne, to układ paryski oznaczałby, że Anglia dostała przynajmniej pół miliarda gotówki, a Francję, która poniosła straty ogromne, nie otrzymała nic... Dwie miary, dwie wag.

Kazimierz Smogorzewski.

OBRONA REEMIGRANTÓW Z AMERYKI PRZED WŁADZAMI NIEMIECKIMI.

Warszawa, (PAT.) Celem obrony reemigrantów z Ameryki poszkodowanych przez władze graniczne niemieckie wzywa się wszystkie osoby posiadające oryginalne kwity na sumy im odebrane lub przymusowo zamienione na inne waluty do złożenia kwitów tych w Departamencie konsularnym Ministerstwa S. Z. Do kwitów należy dołączyć podania wyszczególniające okoliczności wśród których odebrane zostały reemigrantom pieniądze. Osoby, którym sumy do larowe przymusowo zamienione zostały na inne waluty lub na czek i przekazy powinny wraz z kwitami i podaniem złożyć odnośne sumy względnie czek i przekazy celem uzyskania zwrotu właściwej sumy dolarowej.

Hamover, (PAT.) Rosyjskie zamówienia w przemysle niemieckim opiewają na 1½ miliarda marek papierowych. Do Niemiec nadeszła pierwsza wysyłka towarów z Rosji zawierająca 12 wagonów tytoniu, 3 pociągi drzewa budowlanego i 1000 tonn asbestu.

25

PŁK. JÓZEF SOPOTNICKI.

Kampania polsko-„ukraińska”.

Doświadczenia operacyjne i bojowe.

(Ciąg dalszy.)

Jednakowoż pierścieni ukraińskich oddziałów, okalających Lwów, rozerwany chwilowo od strony północnej pod naporem wojsk generała Romera, zamknął się natychmiast po ich wejściu do miasta, odcinając jeden batalion i część taborów grupy, pozostawionych w Żółkwi. Ukraińcy zorientowawszy się wkrótce w ogólnej sytuacji, uderzyli 13 stycznia przeważającymi siłami na Żółkiew od strony wschodniej, a pokonawszy słabą załogę, zagarnęli pozostałe w mieście tabory.

3. Akcja wypadowa grupy lwowskiej w kierunku na Rzesnę Ruską—Kozice—Domażyr—Haraczynów.

W luźnym związku z grupą „Bug” pozostaje wypad grupy stworzonej po większej części z oddziałów przybyłych 28 grudnia 1918 roku do Lwowa, w kierunku Rzesny Ruskiej—Kozic—Domażyry i Haraczynowa. W akcji tej brały udział pod moim dowództwem, prócz batalionów podpułkownika Modelskiego*) odsiecz Lwowa i 37 pp., również oddział rotmistrza Abrahama, szwadron rotmistrza Dzieduszyckiego, oraz jedna bateria połówek i jedna bateria haubic.

Zadaniem tej grupy było pobicie i odepchnięcie sił ukraińskich, nagromadzonych pod Rzesną Ruską, Kozicami, Domażyrem i Haraczynowem, następnie ugrupowanie wszystkich oddziałów w Mszanie i Suchowoli, gdzie dowództwo grupy miało oczekiwać dalszych dyspozycji bojowych. Spełniając rozkaz „Dowództwa Wschód” uderzyły wymienione oddziały 6 stycznia o świcie atakiem flankowym od północy na

Rzesnę Ruską, a zajmując tę miejscowość, zdobyli w dalszym natarciu Kozice wraz z nagromadzonymi tam ukraińskimi składami materiału wojennego, oraz Domażyr i Haraczynów. W myśl otrzymanych dyrektyw, prowadzono dalsze operacje w kierunku południowym, skupiając już 6 stycznia wieczór całą grupę w Haraczynowie i Wrocowie, zaś w dniu 7 stycznia w rejonie Mszany, Suchowoli i Bojany. Sytuacja grupy 8 stycznia była więc następująca: batalion podpułkownika Modelskiego, batalion warszawski oraz cała artyleria grupy kwaterowały w Mszanie, batalion 37 pp. w Suchowoli, szwadron rotmistrza Dzieduszyckiego w Bojanie.

Dnia 9 stycznia przybył do Mszany pułkownik Sikorski, który na mocy rozkazu „Dowództwa Wschód” objął dowództwo grupy, wzmocnionej jednym batalionem strzelców krakowskich i jedną baterią.

4. Ostateczny wynik powyższych akcji bojowych.

Gdy oddziały grupy „Bug” wmaszerowały do Lwowa, a lwowska grupa wypadowa przybyła do Mszany, Suchowoli i Bojan, zaś akcje bojowe, dążące do oczyszczenia obszarów na północ od linii kolejowej Przemyśl—Lwów, nie można było ani nawet zapoczątkować. Pozostał na obszarach działań wojennych w Galicji wschodniej całokształt sytuacji operacyjnej niezmieniony. Oddziały nieprzyjacielskie, jakoteż bandy podjazdowe i partyzanckie, opanowały ponownie całą połac kraju na północ od linii kolejowej Przemyśl—Lwów. Wszystkie wysiłki i ofiary poniesione w tych akcjach były więc bezowocne, a operacje same wiązały siły wojsk polskich w niepożądany kierunek.

5. Operacje dążące do pobicia głównych sił nieprzyjacielskich.

Celem przeprowadzenia drugiej części planu działania Naczelnego Dowództwa stworzono następujące trzy grupy operacyjne:

a) brygadę pułkownika Kulińskiego, składającą

się z oddziałów pułkownika Blocha i kapitana Sadowskiego.

b) Grupę pułkownika Sikorskiego, zorganizowaną z lwowskiej grupy wypadowej, wzmocnionej jednym batalionem strzelców krakowskich pod dowództwem kapitana Klocka, oraz jedną baterią.

c) Grupę generała Zielińskiego, składającą się z grupy pułkownika Serdy-Teodorskiego, użytej początkowo jako odwód główny, 37 pp. pod dowództwem pułkownika Jaroszewskiego, 1 p. uł. krechowieckich pod dowództwem pułkownika Drzewieckiego, oraz części 1 p. a. p. majora Knolla-Kownackiego.

Ogólny stan wynosił niespełna 10.000 karabinów, około 80 karabinów maszynowych, 400 jeźdźców i 34 dział. Celem operacyjnym tych sił było pobicie wojsk nieprzyjacielskich, okalających Lwów, od strony południowej przez uderzenie brygady pułkownika Kulińskiego w kierunku na Koziełnik i Sokolniki, grupy środkowej pułkownika Sikorskiego na Bartatów i Stawczany, zaś grupy generała Zielińskiego z Gródka Jagiellońskiego w pierw na Lubień Wk., Lubień Mł., następnie w kierunku południowo-wschodnim.

a) Walki grupy operacyjnej pułkownika Kulińskiego.

Ukraińska strefa, okalająca Lwów od południa, częściowo technicznie wzmocniona i silnie obsadzona, obejmowała Basiówkę, Sokolniki i północną część Koziełnik. W myśl dyspozycji bojowej, wydanej przez generała Romera, było zadaniem brygady pułkownika Kulińskiego skoncentrowanej na południowo-zachodnich przedmieściach Lwowa, przełamanie stanowisk ukraińskich przed zdobycie Sokolnik i Koziełnik. Celem przeprowadzenia ataku na te miejscowości, grupa pułkownika Blocha miała 13 stycznia po zajęciu Skniłowa, zaatakować Sokolniki, zadaniem zaś grupy kapitana Sadowskiego było współdziałanie z grupą pułkownika Blocha przez uderzenie z miejsca wyjściowego w Kulparkowie w kierunku Bodnarówki—Jasna Oświecy i Koziełnik.

(C. d. n.).

*) Mianowany 1 stycznia przez generała Rozwadowskiego.

Z Zakopanego.

Zakopane, 14 września.

A więc Dolina Kościeliska zdaje się będzie uratowana od kolonizacji żydowskiej! Na kirach przy bramie Kantaka miało 16 morgów łąk przejść w ręce żydowskich przedsiębiorców, którzy zamierzali postawić tam hotele. Sprzedającym był ex-góral, p. K., który mógł to uczynić chyba w stanie niepoczytalności, miewny to przekonanie, chwilowej. Pod wpływem oburzenia publiczności polskiej w Zakopanem, pod wpływem groźby Kościeliszczan, którzy grozili, że do żadnej budowl w Dolinie Kościeliskiej nie dopuszczą, a wreszcie pod groźbami energicznymi choć obywatelskimi zarządu obszarów dworskich w Kościeliskach, p. K. wszczął kroki o unieważnienie kontraktu chcąc odstąpić swoje grunta. bratu. Trzeba to było pierw zrobić, a nie doprowadzić do wzburzenia opinii! Wszak dość przyrzec się kłębom gruntowym, aby przekonać się, ile już will i gruntów sprzedano żydom w Zakopanem — za przykładem sprzedawczyka ex-wójtka W. Regieca i sekretarza gminy zakopiańskiej W. Krzeptowskiego, poszło wielu górali i inteligentów. Niestety większość pocziwego ludku zakopiańskiego zajęta jest wyłącznie robbieniem „dukków“ i przedwyborczą agitacją. W wolnych chwilach zaś drwi sobie z epidemii czerwono i z najprymitywniejszej higieny. To też władze administracyjne słusznie zaprowadziły przymusowe szczepienie przeciw czerwonce pod groźbą kary pieniężnej w wysokości 10.000 mk. lub 3 miesięcznego aresztu. Czy jednak możliwym będzie wprowadzenie w czyn tych zarządzeń — okaże się chyba wkrótce.

A jednak nie należy oddawać się z racji uratowania Doliny Kościeliskiej zbytniemu optymizmowi. We wsi Kościeliskach trzy parcele półtoramorgowe przeszły w ręce — żydowskie. Jednym z nabywców jest adwokat krakowski dr. Immerglück, podobno kapitan W. P. Nazwiska tych gazdów, którzy popełnili ten nieobywatelski postępek sprzedawania ziem ojczystej — podamy po zasięgnięciu bliższych informacji.

Żydzi nie przyjechali tylko na świeży „luft“ do Zakopanego. Gdy już nie są w stanie wykupywać gruntów i budować dla siebie domów — jak się to stało przy ul. Sienkiewicza i Zamojskiego — wtedy oglądają się za sposobami uszczęśliwienia Zakopian i swej kieszeni w inny sposób. Nabyli pod regłami u wejścia do Doliny Białego parcele, na których ma stanąć coś w rodzaju „Volksparku“ z karuzelami i katarzynami, szynkami i garkuchniami. W sprzedaży parceli pośredniczyć miała między jakimś paskopiastem i żydowskim konsorcjum podobno tutejsza agencja „Penta“, której widocznie jest obojętnym między kim pośredniczy. Ze stanowiska gospodarczego jest takie sprzedawanie łąk i lasów na cele budowlane zużożaniem wsi podtatrzańskich, gdyż wyniszcza się w ten sposób łąki i lasy, nie mówiąc już o wydawaniu ziem ojczystej w obce ręce („Volksparchów“). — Wszczęto różne kroki w celu niedopuszczenia do hańiebnej gospodarki ludzi najwidoczniej chciwych i niepoczytalnych. Zapewne poseł Zakopanego p. Wojciech Roj, znany z patryotycznych, gorących przemówień i czynów poprze prawą opinię narodowych czynników, a Sekcja Ochroay Tatr w „Towarzystwie Tatrzańskim“ również nie zmniejszy swych tak dzielnych, energicznych zabiegów o dobro całego narodu, który tu przybywa nie w celu zbierania przykrych i przynębiających wrażeń (w tym sezonie żydzi stanowili 88—92 proc. letników), lecz dla podniesienia ducha narodowego wśród gór, o które się obecnie toczy walka z Czechosłowacją.

Głównym motorem walk tych z polskiej strony jest kapitan Bronisław Romaniszyn, świetny znawca stosunków tatrzańskich, a w szczególności pogranicznych, znakomity taternik. Nazwisko to lepiej jest znane w Czechach niż ogółowi polskiemu. Czesi nie lubią pana kapitana. Jego argumenty rzeczowe (ekonomiczne i polityczne), mocne i logiczne, wywróciły niejednego kruczek dyplomacji czeskiej wobec delimitacyjnej komisji dla Spizy i Orawy, której członkiem jest kap. Romaniszyn, prowadzący kampanię dyplomatyczną z bezprzykładną zaciętością i dyplomatyczną logiką. Ręka w rękę z kap. Romaniszynem działa głęboki znawca terenów tatrzańskich prof. dr. Walerj Götzel, znakomity geolog krakowski. Ich nazwiska zrosły się ze sprawą Jaworzyny i walką o nią. Niedawno czeski „Klub turystyczny“ wniósł protest przeciw „zamierzonemu oddaniu“ Jaworzyny Polsce. Dziwnym się wydaje chyba każdemu, że po tym proteście czeski „Klub turystyczny“ zapowiedział odwiedzić w... Morem Oku w osobnym piśmie do... Towarzystwa Tatrzańkiego. Możeby lepiej było, gdyby Klub czeskich turystów, ludzi niewątpliwie młodych i zdrowych, skierował swą wycieczkę w stronę Krzywania, gdzie szaleje wielki pożar... tamtejszych lasów, celem ich ratowania.

Przed kilku dniami zdziwili się polscy turyści, zaopatrzeni w legatne przepustki, że żandarmerja czecka zawróciła ich z Doliny Białej Wody na polską stronę. Wszak komendant czeski oświadczył (zapewne w myśl instrukcji dyplomatycznych), iż nikt nie robi trudności Polakom w wycieczkach tatrzańskich po czeskiej stronie. Jestto niewątpliwie kruczek dyplomatyczny potrzebny jako argument na czas pertraktacji o Jaworzynę i Dolinę Białej Wody. Gdyby granice pozostawiono w myśl ewent. orzeczeń Komisji aljańskiej w stanie dotychczasowym, wówczas niewątpliwie wycieczki tatrzańskie z polskiej strony byłyby nie-

miernie utrudnione. Dość, że nasi turyści byli cokolwiek zdziwieni postąpieniem czeskiej żandarmerji. Okazało się z rozmów iż kłusownicy, rzekomo polscy, zabili dwóch strażników w Dolinie Litworowej, żandar mi zaś czescy odgrzali się, że spala w Roztoce (przy wodospadach Mickiewicza) schronisko Tow. Tatrzańskie, jako rzekome schronienie dla polskich kłusowników. Zapominają o tem, jak analogiczne kłopoty mają ze — swoimi kłusownikami. Niewątpliwie zechcą

czeskie władze dopatrywać się w morderstwie dokonanem przez kłusowników — politycznego morderstwa. To też polskie władze rozpoczęły śledztwo, które bez trudu obal supozycje Czechów.

Po dwudniowym wiatrze halnym pokryły się wierzchołki Koszystej, Granatów, Kozich Wierchów, Żółtej Turni Swinnicy i Czerwonych Wierchów śnieżnym śniegiem, pierwszym w tym roku.

F. J.

Żydzi, Niemcy i Ukraińcy.

DAVIS TRIETSCH.

Szczegóły dyskusji palestyńskiej na XII. kongresie syjonistów w Karlsbadzie przypominały nam p. Davisa Trietscha, syjonistę berlińskiego, jednego z głównych przewodników i macherów żydowskich, którzy poza ideą i polityką syjonistyczną, niemniej gorliwie prowadzili politykę niemiecką. Podczas wojny p. Davis Trietsch pracował dla Niemców. Dziś pozostała mu tylko idea palestyńska i to jak wiadomo sromotnie okaleczona. To też może on swobodnie krytykować dotychczasowy system kolonizacyjny w Palestynie jako małostkowy, bezplanowy i kosztowny. Jest wyznawcą planu dra Soskina, propagującego uprawę roli, kulturę działkową i drzewną, oraz zakładanie miast ogrodowych. Plan ten został wprowadzicie przez kongres odrzucony, a przyjęty projekt dra Ruppina, nie zapłacie jednak o to p. Davis Trietsch, ponieważ jego własne, dawniejsze plany kolonizacyjne również nie miały szczęścia, tak jak i idea żydowskiej Palestyny, zamieszkałej przez Arabów.

Dotychczasowe hasła ostatniej doby: „Palestyna dla Żydów! Precz z Arabami!“ po smutnych doświadczeniach niedawnych, zostały zmodyfikowane. Pozornie zastanowiono więc ofensywę żydowską przeciwko Arabom, postanowiono pracę cichą i długą, twórczą, odbudowę kraju, osuszanie bagien, bicie gościńców wśród pustyń itd., co wszystko będzie i dobrodziejstwem dla Arabów, których żydzi serdecznie już miłują. Jeżeli to ma być ofensywa, to będzie to ofensywa pracy, twórczości, pokoju. Jest to coś z nuty dobrze znanej nam, niemieckiej „Drang nach Osten“. Nie wiadomo tylko, czy Arabowie zmienioną politykę żydowską, wywieszającą pozornie hasło zgody z Arabami przyjmą za dobrą monetę.

Poglądy p. Trietscha znamy nie od dzisiaj. Znamy je i syjoniści polscy. Wszak jego to artykuł pn. „O nowej kolonizacji w Palestynie“ zawiera wydany po polsku „Almanach żydowski na rok 1917—18“.

Skoro stwierdziliśmy bliską znajomość jego z syjonistami polskimi, możemy być pewni, że zna on dobrze i serdecznych druhów syjonistów polskich, z nakazu Berlina, naszych Ukraińców. I nie mylimy się.

Znaną powszechnie jest rzeczą, że ze statystyką ukraińską sami Ukraińcy nie mogą sobie do dziś dać rady. Każda praca statystyczna podaje zupełnie inną cyfrę, różnice wahają się od 5—10 milionów co najmniej. Tak np. p. dr. Longin Cehelski, licząc w r. 1915 „wszystkich“ Ukraińców naliczył razem 19—20 milionów („Zusammen... gibt es 19 bis 20 Millionen Ukrainer (Ruthenen, Klejnussen). P. Verax tegoż samego roku wyliczył więcej aniżeli 28 milionów Ukraińców w Rosji na obszarze 775.000 km.², a w Austro-Węgrzech 4½ miliona. Różnica naprawdę ładna, a kiedy jeszcze doliczył Amerykę, ogólna cyfra Ukraińców skoczyła do pojętej liczby 35 milionów. Kiedy zaś p. Verax obliczył ukraińskie terytorium narodowe na 775.000 km.², to b. docent uniwersytetu lwowskiego p. Stefan Rudnycki tego samego roku powiększył to terytorium do cyfry 850.000 km.², zadowalając się 34.5 milj. dusz ukraińskich. Skąd szły te wszystkie bałamuctwa i apetyty wiemy dobrze, jak też i w czym były ich interesy. Cytowane broszury drukowane były we Wiedniu i Berlinie w języku niemieckim. Nauczycielami byli jednak często panowie syjoniści, opiekunowie i protektorowie Ukrainy.

I tu spotykamy się z p. Davisem czy Dawidem Trietschem. W interesie Niemiec leżało stworzyć Ukrainę, a do tego Ukrainę jak największą, zupełnie tak, jak Anglia ma ochotę powiększyć obecnie Palestynę.

Ziawia się tedy mądry p. Dawid i strofuje swych uczniów, że sami nie wiedzą, jak wielka jest ta Ukraina i ile ma mieszkańców. Wzywa ich zatem ostentacyjnie do podniesienia cyfry Ukraińców do 40 milionów, a samo terytorium ukraińskie wyrósł ma do 1.000.000 km.². Gdyby się nie było pewnym, że to przyjaciel Ukraińców, wydawałaby się ta propozycja i to wezwanie śmieszną ironią i satyrą na przeliczających się uczonych ukraińskich. Z jakąż wdzięcznością przedrukowały pisma ukraińskie nauki p. „Dawida Tricza“, który radził doliczać do sumy 30 milionów Ukraińców i inne żyjące w południowej Rosji ludy w liczbie 10 milionów z motywów politycznych. P. Davis Trietsch ganił nawet ukraińską „propagandę“ za tę nieogledność polityczną. „Już pierwsze spojrzenie na mapę Ukrainy — mówi on dalej — wykazuje, że ten kraj ma milion kwadratowych kilometrów, tymczasem ukraińska propaganda, jako posługuje się swoją kartą Ukrainy, podaje 850.000 albo 750.000.“ Odnosnie do liczby ludności, uczył p. Trietsch: „I co do ludności podaje ukraińska propaganda 30 milionów, gdy na ukraińskich ziemiach oprócz ukraińskiego, mieszkają jeszcze i inne narody — ra-

zem w liczbie 40 milionów. I tej okoliczności nie bierz pod uwagę ukraińska propaganda“.

Uwagi syjonisty niemieckiego idą dalej, bo uczy Ukraińców, jak mają postępować w Galicji. W kraju tym liczył p. Trietsch okragło 3¼ Rusinów, 3¼ Polaków, 1 milion żydów i ponad 200.000 Niemców, razem około 8¼ miliona mieszkańców. Polacy mimo to akcentują nietylko prawa swe do „całego kraju koronnego Galicji“, ale mówią i o niepodzielnosci Galicji w znaczeniu politycznym, aby im kto nie zaprzeczył prawa do przeważnie przez Rusinów zamieszkałej Galicji wschodniej. Trietsch poucza więc Ukraińców, że na zasadzie faktycznej większości mają ostrze odwrócić i „niepodzielną Galicję“ (a więc włącznie z zachodnio-galicyskim obszarem, z jego większością polską) zażądać dla siebie, choćby tylko z powodu siły argumentu przeciw polskim apetytom i przesadzie.

Przebiegły i chytry syjonista niemiecki liczy się z faktem, że Ukraińcy uzyskają poparcie żydów i Niemców w walce z Polakami. („Hierbei werden auch die kleineren Gruppen der Juden und Deutschen eine Rolle spielen, und zwar aller Wahrscheinlichkeit nach zugunsten der Ukrainer, die wirtschaftlich und kulturell eine staerkere Hinneigung zum Deutschtum zeigen werden, als es von den Polen zu erwarten ist“).

Ustęp przytoczony po niemiecku mówi wyraźnie dla kogo p. Trietsch pracuje i na czyją liczy pomoc. Syjonizm polski i niemiecki zaprzaglił się do rydwanu niemieckiej polityki i w służbie niemieckiej pracował gorliwie. Że popierał Ukraińców, a zwalczał Polaków — jasne — bo inaczej być nie mogło.

Jeszcze dobitniej wyraża p. Trietsch cel swojej roboty i gorliwą konieczność opieki nad Ukraińcami, podnosząc: „Aus allen diesen Umstaenden erhellt nun wiederum die ausserordentliche Bedeutung der ukrainischen Frage — und zwar nicht nur in Galizien, sondern auch in dem zehnfach groesseren russisch-ukrainischen Gebiet — fuer deutsche Politik, Wirtschaft und Kultur.“

Dla p. Trietscha przedstawiała Ukraina w Europie „największy obiekt“, o który chodziło w toczącej się wojnie, to też żądał, by sprawie ukraińskiej poświęcić o wiele więcej uwagi, aniżeli było to dotąd w Niemczech.

Artykuł ów ogłosił p. Davis Trietsch w „przyjaznym“ dla nas czasopiśmie „Osteuropaeische Zukunft“ Zeitschrift fuer Deutschland Aufgaben im Osten und Suedosten, a brzmiał on: „Die politische Bedeutung der Ukraine.“

P. Davis Trietsch napisał również inną 64-stronicową rozprawkę pn. „Juden und Deutsche. Eine Sprach- und Interessengemeinschaft“.

Wojna światowa wykazała, ile mogą znaczyć sympatie 14 milionowego narodu żydowskiego. Żydostwo kuli ziemskiej jest prawie w 9/10 społecznością należącą do niemieckiej rodziny językowej (Jiddisch). Jest to nadzwyczajna korzyść dla wszystkich zamierzeń niemieckich, zwłaszcza za granicą. Niemcy faktem uznali, skoro w żydowsko-niemieckich, a nawet w hebrajskich odezwach i proklamacjach niemieckiej i austro-węgierskiej generalnej komendy żydom poza granicą niemiecko-rosyjską ogłoszono, że oręż niemiecki i o ich uwolnienie walczą.

P. Trietsch miał bardzo wdzięczne pole do popisu na temat braterstwa niemiecko-żydowskiego.

Ale p. Trietsch nietylko kolonizował Palestynę, nietylko powiększał Ukrainę, a pomniejszał Polskę, nietylko bratał ducha żydowsko-niemieckiego, ale też jako patriota żydowsko-niemiecki krzepił serca niemieckie wobec oszczerstw angielskich i francuskich. Oto w 1916 r. ukazała się u Lehmana J. F. w Monachjum ciekawa książeczka w dziesiątkach tysięcy nakładu pt. „Deutschland. Tatsachen und Ziffern. Eine statistische Herzstaerkung von D. Trietsch.“

Nie można wątpić, że to ten sam kolonizator palestyński, pomnożyciel ukraiński i wielki patriota niemiecki w jednej osobie, jak go dotąd poznaliśmy, który tu znowu występuje jako adwokat niemieckiej siły ducha, kultury, wobec angielskiej i francuskiej siły gwałtu i przemocy. Niemcy dają światu najlepsze pierwiastki życia i postępu. Pan Trietsch podjął się chętnie i tego zadania, by wykazać państwu neutralnym, które wierzyły oszczerstwom Anglii i Francji, że Niemcy, to prawdziwe państwo bojaźni bożej, ładu, prawa i pokoju. Tylko wróg ich oczernia i pomawia niesłusznie o rozbój, gwałt i militarizm.

Tak syjoniści pracowali w służbie niemieckiej, dla wielkości i potęgi Niemiec. Przyjaciele Niemiec, serdeczni protektorowie Ukraińców nie mogą kochać Polaków. Wobec ententy pokazują twarz obłudną, lecz oblicze ich właściwe znamy my dobrze!

Emmel.

Z TEATRU MAŁEGO.

„Zakochani“.

komedia w 3 aktach de Flersa i Caillaveta.

I.

Od komedji polskiej, która ma za często w zanadrzu i w ten sposób miastety stwierdza za często swą niedojrzałość, różni się jej francuska starsza siostra tem, że ją osuszyło z niepotrzebnej wilgoci sentymentalnej słońce, prawdziwe słońce komedjowe. Początków tej różnicy szukać trzeba w odmiennych trzonach psychiki z jednej strony jasno gallickiej, a z drugiej mimo wszelkich nawalnic galomanji, które nad nami kiedykolwiek grzmiały i błyskały talentami i talentami, ciągle jeszcze rzewnie sarmackiej. Niemniej zawiniła tu i zbytnia poufałość naszych ludzi z naszymi mało zabawnymi w ostatnim wieku rzeczami domowymi, które łzawiły nam i płakawymi robiły poetów, a komedji nie mogły nie zrobić miejscem wygnania poza obręb panteonów i pilnujących się w pozie czcigodnej panteonistów.

Dlatego zapewne nie udawała się u nas i nie udaie jako żywo dotąd hodowla komedjopisów. Dlatego największemu z nich po grubiańsku wyrażona wola narodu — „zaraz wola i zaraz narodu — zamknęła na długie lata bez ceremonij tekę, napelnioną bezcennymi, a tracącymi niewątpliwie na braku zetknięcia ze sceną dziełami. I dlatego jeszcze osobniki, zapięte aż pod brodę w płaszcz ponurej genjałności, szyty po angielsku, doznawały od nas lepszego traktowania, aniżeli ten niemniej od nich genjałny, smutny przez osamotnienie swojej wesołości człowiek, który pierwszy umiał się śmiać w Polsce, nie używając przy tej sposobności żadnego obcego, drogo wypożyczonego munduru.

I dlatego my, ludzie, pozbawieni śmiałych tradycji szczerze komedjowego, nie wstydzącego się swojej „niższej“ rangi teatru, nie możemy dziś inaczej, jak tylko ze zadrzaskiem patrzeć na wesołe z łaski wielkich talentów, ale i dzięki wsparciu się ich o prześwietnie rozśmianą przeszłość piśmiennictwa sztuki francuskiej. Tak. Francuz piszący śmieje się dlatego, że musi, i dlatego, że umie. Jego naturze, jego słońcem nadzanemu szpikowi i ustom, otwierającym się tylko do mówienia dowcipów, dopomaga umiejętność, czczona powszechnie, nie spychająca w hierarchji piśarskiej dobrego pracownika komedjowego poniżej wywołanego rymami, lichego wieszczka. Tej czci powszechnej i jeszcze temu powszechnemu rozsądkowi czyniąc zadość, kiedy niedawno nastąpiło rozwiązanie znanej spółki Flers i Caillavet i kiedy jednego z nich spotkała śmierć, drugiemu pospieszyła ofiarować Francja, co ma najlepszego: nieśmiertelność wraz z odznakami Akademika.

U nas na przesadę zapewne zakrawa to czechenie człowieka, który do picia natchnienia nie używał pompatycznego kielicha, tylko małego, smukłego, tęcza na zart grającego szampańskiego kieliszka. Żeby choć raz w życiu dokonali czegoś „poważnego“ on i jego mniej szczerzyliś towarzyszy, pożałuj się Boże, pracy! Czy zabili kiedy kogo piórem, pokaleczyli, czy niem bodaj uszkodzili komu naskórek? Czy na scenie „prze czuwali“ śmierć? Owszem, jeden poszedł nawet na przecz w niej nie bez bufonady Cyrana z uprzejmie wyściągając do ciosu szpadę, ale mu do głowy nie przyszło o tak niemitych rzeczach pisać sztuki. Nie

KINO LEW

Il-ga i ostatnia Serja epokowego filmu na tle walk sierpniowych 1920 r. pod Warszawą n4183
CUD - NAD - WIELA
 obraz osnuty na tle historycznego momentu walk sierpniowych 1920 r. pod Warszawą — pełen przerażających epizodów, napady i rabunki na bolszewickich, bohaterskie czyny naszej walecznej armii, zwycięski pogrom bolszewików. Film ten jest prawdziwym odzwierciedleniem oblicza Narodu Polskiego.

pluli nigdy na życie, przeciwnie, kochali je tak, jak to tylko Francuz potrafi, nie śmiali się przy pomocy wykombinowanego na szatańską modę „he, he, he“, natomiast znali śmiech swobodny i głośny, słyszany przez całą ich żądną radości ojczyznę i przez większą ojczyznę teatralną, której byli dobrze zasłużonymi obywatelami.

Te za obfite boleści moje i rekryminacje w nikogo zresztą nie trafiają, tylko w sam fakt, że nie mamy w pośród siebie lekko skrzydlatej muzy komedjowej, bo nie umiemy się obchodzić z tą bognią, pocztą z piany prawdziwej wesołości. Wyżaliwszy się dosyć, mogę dopiero przejść do nieznanej, a wartkiej mimo wszystko poznania sztuki Flersa i Caillaveta, na której jest trochę żaloby po jednym z tych autorów, a trochę świeżej świetności, użyczonem przez drugiego z nich.

Stanisław Maykowski.

Wynurzenia P. Mysłowskiego.

Poniżej przytaczamy najcharakterystyczniejsze ustępy z wynurzeń p. Mysłowskiego:

„Od wczoraj zyskałem sławę wszechświatową. Jestem tym samym byłem por. Mysłowskim, którego wymieniał wczoraj w nocy nadworny dyplomata dyktatury proletariatu, p. Cziczeryn. Jestem jakoby tą osobą, która utrzymywałaby łączność pomiędzy p. Sawinkowem a polskim sztabem generalnym. Będąc zwolennikiem jawnej dyplomacji, postanowiłem wyjawiać „wszystkim, wszystkim, wszystkim“ absolutnie wszystko, nic nie skrywając.

W połowie sierpnia r. b. przyszła mi do głowy, jako zdecydowanemu antybolszewikowi, myśl, skompromitowania dyplomatów sowieckich. Potrzebne mi do tego były: dwie maszyny do pisania, jedna z tekstem polskim, jedna z rosyjskim.

Przystąpiłem zatem do pracy. Wybrałem dzień 23 sierpnia r. b., gdyż dnia tego, jak to już było ogłoszone w pismach, zaczęła się reorganizacja polskiego sztabu generalnego, wskutek czego rozpoczynała się prawdopodobnie nowa numeracja wpływu i wypływu korespondencji, tworzyły się nowe wydziały i t. d. W ten sposób moja fantazja uzyskiwała nieograniczone pole działania. Przykładów nie potrzebuję szukać daleko. Pierwszy dokument, dostarczony przeze mnie, jakoby z polskiego sztabu generalnego, nosił Nr. 32185. Następny jakoby z wieczora dnia tegoż miał już Nr. 132186. Sam żdziwiłem się, jak dobrze pracują Polacy. W ciągu dziewięciu godzin pracy wyprodukować 100.001 papierów! Nie dziwił się tylko moi chwilowi przyjaciele: p. Karachan et c-o. Widożnie dla nich było to rzeczą zwykłą. Przekonawszy się o głębokiej dyplomatycznej przenikliwości dyplomatów wsowieckich, oraz zbadawszy ich dokładną znajomość zasad arytmeki, zdecydowałem, mając z natury upodobanie humorystyczne spróbować: Czy moi nowi przyjaciele nie będą skłonni uznać pieczęci lakowej: „Zarząd ziem wschodnich“, „Urząd akcyzy

to się, że wszystkie łodzie portowe wynajęto na przewożenie zwiedzających, takie ich mnóstwo roi się około pancernika. Niepodobna wszystkich chętnych widzenia wpuścić równocześnie na pokład. Każą nam czekać, podczas gdy setki pierwszej przybyłych wchodzi, a inni wychodzą.

Czekanie w chłodnym powietrzu morskiem wcale jest przyjemne a widok radości narodu przedstawia interesujący widok. Co za uciecha gdy już na nich kolej przychodzi, co za ścisk i natłok! Dwie kobiety wpadły w morze, w młg wyłowily je dziegielowe kurtki; mówią, że nie żał im iż bęcnęły w wodę, gdyż mogą się teraz chwalić, iż im załoga Matsushima-Hana życie uratowała.

O narażeniu życia i mowy być nie mogło, gdyż legia cała marynarzy stała w pogotowiu.

Ale załedze tej zawdzięcza naród o wiele więcej niż życie dwóch młodych kobiet, to też ludność szczerze usiłuje wyrazić jej swoją wdzięczność. Tysiące chętnie obsypałoby żołnierzy podarkami: ale przyjmowania ich wzbrania im dyscyplina wojskowa. Oficerowie i żołnierze muszą już być znudzoni, witają jednak natłok zwiedzających z zachwycem, uprzejmością. Odpowiadają na wszystkie pytania, pokazują szczegóły okrętu; olbrzymie działo z jego ładownicą i mechanicznym przyrządem celowniczym, karabiny maszynowe, przyrządy dalekovidne świateł elektrycznych.

I mnie samego, który jako obcy za specjalnem pozwoleniem zwiedzałem ten okręt, oprowadzano wszędzie, na górę, na dół, a nawet dozwolono mi spojrzeć przelotnie na portrety cesarskich wysokości w admirałkiej kajuce, gdzie opowiadają mi wstrząsający przebieg bitwy pod Valu.

Podczas tego w złocisty wiosenny ranek wiodącej na okręcie łysi starszaki i kobiety z dziećmi. Oficerowie, kadeci, matkowie nie szczędzą trudu aby ich zadowolić. Niekiedy zabawiają dziadków, inni po-

Dziś w czwartek dnia 16 września b. r. n4183
 obraz osnuty na tle historycznego momentu walk sierpniowych 1920 r. pod Warszawą — pełen przerażających epizodów, napady i rabunki na bolszewickich, bohaterskie czyny naszej walecznej armii, zwycięski pogrom bolszewików. Film ten jest prawdziwym odzwierciedleniem oblicza Narodu Polskiego.

Nr. 29“ za pieczętkę polskiego sztabu generalnego. Okazało się, że tak!

Skoro już doprowadziłem rzecz do przedmiotów, podlegających akcyzie, zdecydowałem siebie oddać również pod ochronę tej sympatycznej instytucji. Niechaj ożogodna firma Baczewskiego we Lwowie wybaczy mi, że z wdzięczności za doskonałą jej „Orange“ dałem esaulowi Wiktorowi Sawinkowi dnia 25 sierpnia r. b. za Nr. 01499 pseudonim konspiracyjny „przedstawiciela firmy Baczewskiego we Lwowie“. Nie mając zaś zaszczytu znać osobiście przedstawiciela oddziału II. polskiego sztabu generalnego mjr. Kieszkowskiego, nie miałem pewności, jakiej firmy likiery on właśnie proferuje. Dlatego uczyniłem go szefem biura Krajewskiego.

W końcu cała ta historia zaczęła mi się już nudzić i wskutek tego 9 września wysłałem pierwsze ostrzeżenie: „Stwierdzić muszę, że korespondencja nasza w jakiś niewytłumaczony sposób przenika w ręce ludzi niepowołanych“.

Na szczęście historia skończyła się sama przez się. Dnia 10 września w nocy wpadł do mnie niespodzianie jeden z mych „rzymskich przyjaciół“.

— Musi pan wyjeżdżać — oświadczył. — Wiadomości, otrzymane od pana, zakomunikowaliśmy do Moskwy. Przyszła depesza, że Cziczeryn wspomniął w nocy pańskie nazwisko, niech pan ucieka do Berlina, damy panu paszport i zrobimy wszystko, aby ukryć ucieczkę.

Tak tedy sam pan Cziczeryn spieszył mi z pomocą. Zostałem skompromitowany „z góry“. Co miałem robić?

Przesłałem kopie wszystkich sfabrykowanych przeze mnie dokumentów do polskiego ministerjum spraw zagranicznych, oryginały zaś zdażyłem jeszcze zaofiarować panu Karachanowi, który za pośrednictwem swego agenta w dniu 12 bm., o godz. 10 wieczorem, w oddzielnym gabinecie restauracji „Niespodzianka“ nadesłał mi 15.000 mk. niemieckich.

Owe 15.000 mk. niemieckich oraz 120.000 mk. pozostałych mi po odrzuceniu wydatków — całą sumę otrzymaną od Karachana — przekazałem 13 bm. redakcji gazety „Swoboda“ do dyspozycji pana Borysa Sawinkowa z przeznaczeniem dla głodnych w Rosji.

Być może, że rząd polski uzna te żarty za nie stosowne? — kończy p. Mysłowski. — Być może, iż będę musiał odpowiadać zgodnie z prawami polskimi za fałszowanie dokumentów, ale szło mi o cel określony. Chciałem na przykładzie w wielkim stylu dowiedzieć, jak kłamliwe i historyczne są zarzuty bolszewickie.

— Moskwa (PAT.) Rewizje i aresztowania w Moskwie trwają w dalszym ciągu. Przed paru dniami za aresztowano 15 osób ze sztabu generalnego, w ich liczbie naczelnika wydziału organizacyjnego.

Warszawa. (EE) Radio. Za 10 do 12 dni spodziewają się przybycia do Warszawy poselstwa Ukrainy sowieckiej.

LAFADIO HEARN.

PO WOJNIE.

Ale nagle akcja rosyjska została przerwana oznaką sympatji Anglii dla Japonji. Anglia zaś była w stanie skierować w przeciagu kilku tygodni taką flotę w azjatyckie morze, że wystarczyłaby na znieszczenie zjednoczonych flot europejskich mocarstw w jednej jedynej bitwie.

Jeden strzał rosyjskiego krążownika mógł wtedy wolne światło rozżarzyć.

Ale śród floty japońskiej panowało nieodżałowane pragnienie podjęcia walki równoczesnej z wszystkimi trzema mocarstwami. I byłaby to straszna walka, gdyż żaden z admirałów japońskich nie byłby ustąpił i żaden statek nie byłby zwinął swoich żagli. Także armja lądowa równie żądzie pragnęła wojny. Trzeba było istotnie całego rozumu dyplomatycznego i energii rządu, aby naród powstrzymać. Wzbroniono manifestacji i uciszono prasę; przez zwrot półwyspu Liaotung Chinom w zamian za większe odszkodowania wojenne zabezpieczono pokój. Rząd postąpił z uznaniem godnym rozsądkiem i przewidywaniem. Gdyż w tym stadium rozwoju Japonji, miałyby kosztowna wojna z Rosją najfatalniejsze skutki dla przemysłu, handlu i finansów.

Ale дума narodowa głęboko była zraniona i do teraz kraj nie odolał ówczesnych postanowień rządu.

Okręt Matsushima-Han powrócił z Chin i stoi na kotwicy przed ogrodem — Przyjaciół Pokoju. Nie jest to kolos mimo, że gigantycznych rzeczy dokazał; ma jednak pozor wcale imponujący; w jasnym świetle błyszczy się z sinej toni stalowa szara twierdza.

Dozwolone zwiedzanie okrętu zachwycone ludności, która się do tego ustroiła jak na największe święto. I mnie pozwolono przyłączyć się do nich. Zdawa-

zwalają dzieciom bawić się rekoisicją mieczów i uczą je podnosić rączki, wołając:

— Teikoku Banzai! — Dla zmęczonych matek rozścielają maty aby między pokładami spocząć mogły w cieniu.

Pokłady te przed paru miesiącami były zbroczone krwią bohaterów i dotąd widne są ciemne plamy, które nie ustąpiły szurowaniu piaskiem. I lud ogląda te plamy z czułem nabożentwem.

Pancernik był dwa razy ugodzony przez ogromne granaty, zaś jego nieopancerzone części podziurawione gradem pocisków. Wytrzymał szturm, ale stracił połowę załogi. Pojemność jego ma 4.50 ton, a jego przeciwnicy, dwa pancerniki chińskie mieli każdy po 7400 ton.

Z zewnątrz nie wykazuje jego stalowy tułów żadnych głębokich uszkodzeń, zastąpiono popękane płyty nowymi ale przewodnik mój wskazuje z dumą na liczne naprawy pokładu, stalowych lin nasady komina i na straszliwe zadziory ze sterzącymi z nich drzazgami w grubych na stopę stalowych osadach armat. Pokazuje także drogę granatu, który przebił okręt.

— Kiedy wpadł — opowiada — to wstrząs podrzucił załogę ot tak wysoko od ziemi. — I podnosi rękę na dwie stopy od podłogi. — W tej chwili ciemność nas ogarnęła żesiny ręki przed oczyma dojrzeć nie mogli. Potem sprawdziliśmy, że jedna z armat strzaskana a cała jej obsługa zabita. Czterdziestu ludzi padło na miejscu, o wiele większa była liczba ciężko rannych, z tej części statku nikt nie ocalał. Pokład zaczął się palić, gdyż zapas amunicji wybuchnął. Zmuszeni byliśmy więc walczyć a równocześnie gasić pożar. Nawet ciężko ranni, którym ciało zwiisało w strzępach z twarzy i rąk, pracowali, jakby nie czując bólu, a konający brali udział ostatkiem sił w czerpaniu wody. Ale przecie udało się nam ciężkimi działami uciszyć Tang-Juana.

(C. d. n.).

NADESLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Dr. SKROWACZEWSKIspecjalista chorób uszu, gardła, nosa
ord. ul. Senatorska 4 od 2-5.

n4038

Konc. Szkoła Muzyczna**J. KASPAREK (Kochanowskiego 4)**

przyjmuje wpisy codziennie od 12-2. PRZEDMIOTY: fortepian, skrzypce, śpiew solowy i choralny, nauki teoretyczne, gimnastyka rytmiczna, szkółka dla dzieci. GRONO NAUCZYCIELSKIE: Bańkowska, Bodnarówna, Kasperek, Koles-Krauzowa, Mierzecka, Sindnicka, Świątkowska, Wyspiańska. Kurs koncertowy: Wiktor Łabuński. Wyższe klasy teoretyczne Dr. Adolf Chybiński. n4037

Lekarz osiadł w jednej z miejscowości pod warunkiem reklamacji z wojska. n4165
Zgłoszenia do Administracji pod „Lekarz”.

ZAKŁAD BUDOWY
Wodociągów i Pomp
ANTONI KUNZ sp. z o. odp.
Lwów,
ul. Leona Sapiehy 1. 52. parter
przyjmuje zlecenia w zakresie dzia-
łania wchodzące.
Pompy transmisyjne i parowe dla fabryk,
hydrauliczne barany i wiatrakł składowe.

Podziękowanie.

Jaśnie Wielmożnemu Panu prof. dr. **Włodkowi Łu-**
czyńskiemu za wyleczenie dziecka z ciężkiej choroby skła-
dają **Mieczysławowie Wowkonowicze**. 4187
W Hemi, dnia 14 września 1921.

POLITECHNIKA LWOWSKA

ogłasza 6-tygodniowy konkurs na obsadę:

1. Budowy maszyn rolniczych,
2. Ekonomji społecznej,
3. Budowy maszyn kolejowych

ASYSTENTUR:

1. Fizyki,
2. Budowy mostów.

n4176

Wyjaśnienie udziela Sekretariat Politechniki.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 16 września.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Czwartek 15 bm. „Cyrulik sewilski” gościnnie
występ Jarosławskiego i A. Wesółskiego.
Piątek 16 bm. „Dziwczyną z Holandji”.

REPERTUAR BAGATELI LWOWSKIEJ:

Dzisiaj i codziennie: 1. „Wstydliva”, żart scenicz-
ny w 1 akcie; 2. Część koncertowa z udziałem pierw-
szorzędnych sił artyst. z teatrów warszawskich i
lwowskich; 3. „Dziecko-obrzym”, arcywesoła farsa w
1 akcie.— **APOLLO**. „Los się mści”, 5 aktowy dramat
ze sławnym artystą rosyjskim Możuchinem.— **Z teatru Miejskiego**. W sobotę 17. bm. o godz.
3.30 pop. powtórzona zostanie świetna komedia Ro-
standa „Romantyczni”, która, na ostatniej popołud-
niówce dla młodzieży przepełniła widowie i przez
młodoletnich widzów została przyjęta gorącymi ok-
laskami.Wieczór sobotni wypełnią opery „Pajace” i „Ca-
valeria”, w których wystąpią świeżo pozyskane siły
z opery poznańskiej p. M. Prawdzic, bohaterski te-
nor (Canto) i p. A. Wiśniewski, baryton (Tonio). Partię
Neddy odśpiewa p. Bandrowska. „Cavaleria” w
dawnej obsadzie z p. Plattówną i p. I. Mannem na
czele.W niedzielę pop. „Biały mazur”, ulubiona operet-
ka Lehara z pp. Miłowska, Brzeska, Kuligowskim, o-
raz p. Aleksandrem Oledzkim świeżo zaangażowanym
artystą operetki poznańskiej, który odtworzy pełną
humoru rolę amanta komicznego.Wieczór niedzielny zapełni „Kobieta bez skazy”
G. Zapolskiej, która swoimi walorami artystycznymi
i doskonałą grą artystów zdobyła niesłychane powo-
dzenie na naszej scenie.— **Z teatru Małego**. W piątek dnia 16. bm. wzno-
wioną zostanie w zmienionej obsadzie „Moralność p.
Dulskiej”. W znakomitej tej tragiarskiej rolę Hanki po-
wierzają Dyrekcja, p. Kazimierz Rychterównie, zna-
nej publiczności lwowskiej z estrady koncertowej, na
której artystka ta zdobyła sobie zasłużone laury. Rolę
Zbyszka odegra p. M. Melina.Dalszą obsadę stanowią p. Rowińska, Michnow-
ska, Łozińska, Ładosiówna, Rybicka, oraz p. Lare-
wicz.**ZUPEŁNIE NOWE WALORY SZTUKI FILMOWEJ**

ŻYCIE PRZEZ PRYZMAT ARTYZMU WIDZIANE

HANIEBNY CZYNDramat w 6 akt. genialnie pomysły
wyświetlają kinoleatry „Kopernik” i „Marysienski”.W sobotę „Zakochani”, pogodna i pełna humoru
sztuka francuskiej spółki Fiersa i Caillaveta w dosko-
nałym tłumaczeniu W. Perzyńskiego.— **Koło Pań TSL.** urzęduje w niedzielę 18 b. m.
zbiórki ulicznej na rzecz przysporzenia funduszu
burs im. Fel. Bobelskiej. Sądzi się, że nikt nie uchy-
li się od złożenia datku na tak pożyteczny cel.— **Herbatkę dyskusyjną** urządza Narodowa Organi-
zacja w sobotę, dnia 17 września o godz. 7 wiecz.,
w lokalu Ossolińskich 11, na której referat wygłosi p.
dr. H. Butkowska. Zapraszamy wszystkich członków.
Goście mile widziani.— **Rozprawa karna** przeciw „Bekieszowcom”,
Wasyłowi Nożycze, Iwanowi Horniakowi, Oleksie
Katamanowi, Józefowi Chomyńcowi, Fedowi Maty-
szynowi, Oleksie Madiaczynowi i Semjonowi Lew-
kowowi, oskarżonym o wybitnie wrogą działalność
przeciw wojskom polskim w roku zeszłym — roz-
poczyna się w dniu dzisiejszym przed sądem przysię-
głych w Stryju. Z całym szeregiem i słusznym
powodów na podstawie par. 62, Prokuratura przy są-
dzie okręgowym w Stryju, poparta przez tamtejszą
Izbę radną Sądu okręgu, żądała delegowania dla tej
sprawy innego Sądu okręgu. — Jak się bowiem, wobec
zbrodni „Bekieszowców” — skierowanych w zeszłym
roku przeciw siłom zbrojnym naszego państwa zachowa-
ława przysięgłych ukraińsko-sjonistyczna — łatwo
przewidzieć. Apelacja lwowska jednakowoż odmówiła
słusznym żądaniom Prokuratury i Izby radnej Sądu
okręgu. w Stryju. Do tej sprawy powrócimy.— **Nieszczęśliwy wypadek na dworcu kolejowym.**
Woźni pocztowi ładowali wczoraj nocy pakunki
na dworcu głównym, przy czym z powodu złej funkcjo-
nującej windy towarowej dostali się pod trzeci wóz
szybującego pociągu. W tej ciężkiej przygodzie Wa-
syl Sawka doznał złamania nogi, Dymitr Cieśla po-
niósł liczne obrażenia a trzeci woźny Kazimierz
Chrzan wyszedł z lekkimi kontuzjami. Wszystkimi
zajęło się Pogotowie ratunkowe.— **Napad bandycki na pl. Strzeleckim.** Do Lwowa
przyjechał przedwczoraj Mojżesz Sandkorn, kupiec
brodki, celem załatwienia sprawunków. Jak się zda-
je, śledzili go już w drodze jacyś dwaj bliżej nieznani
mężczyźni, którzy dopadli go w bramie kamienicy
nr. 14 przy pl. Strzeleckim i wydali mu pakiet, za-
wierający półtora miliona marek. Pierwszy z bandy-
tów, starszy wiekiem ruszył z łupem napród i po-
dażył w stronę skaupów na wałach u podnóża Wy-
sokiego Zamku, drugi tworząc osłonę zagrabionego
pakietu, biegł śladem towarzysza i ostrzeliwał się
przed pogonią, doraźnie na krzyk Sandkorua zorgani-
zowaną. Jeden strzał bandycki zranił ciężko Sandkor-
na w szyję, bandyci, zdając się obcego pochodzenia,
podażyli drogą w kierunku Wysokiego Zamku, gdzie
ślad za nimi zaginął.— **Dwaj chłopcy z Sarnek dotychczas we Lwowie.** Do
sklepu Kechosa Puchsa przybyli wczoraj dwaj chłopcy,
aby zakupić skórę. Wybrali czas dłuższy, poczem
opuszcili sklep nie załatwwszy sprawunku. Po ich
odejściu zauważył kupiec brak jednej skóry, przedsta-
wiającej wartość 10.000 Mk. Zawiadomił niezwłocznie
policję, która rychło osadziła w miejscu sprawcę. Przy-
trzymała najpierw Iwana Baziwa, z łowiastu rohatyn-
skiego a w kilka chwil później jego towarzysza, Pańka
Śluzara, gospodarza i podmaistrzego, wiozącego skra-
dzioną skórę na dworzec kolejowy. Kiepski amator
cudzej własności, gruntowy gospodarz, — „budowni-
czy” — no i właściciel zapewne niejednej skrzyni
banknotów, Pańko Śluzar zamiast do Sarnek podą-
żył do aresztów przy ul. Jachowicza.**Dr. Wachlowski Lekarz-Dentysta**

przyjmuje UL. AKADEMICKA 10.

3953

**Żydzi a konsul austriacki
w Krakowie.**Kraków. (Tel. wł.) 16 września. Kongregacja ku-
piecka donosi, że krakowski konsul austriacki nie
chce przyjmować listów polskich o udzielenie wizy
paszportowej do Wiednia. Urzędnicy konsulatów zwr-
cają interesentów do żydowskiego stowarzyszenia ku-
pieckiego z uwagą, że ono wystosuje prośbę do kon-
sultatu po niemiecku.Kongregacja zwróciła się z zażaleniem do kon-
sula, który nie chciał nawet przyjąć pisma, wystoso-
wanego w języku polskim i kazał oddawcom pisma
opuszczyć budynek konsulat.Kongregacja udała się w tej sprawie z zażale-
niem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.— **Praga. (PAT.)** „Prager Abendblatt” donosi, że
z dniem 1 lutego 1922 będą zaprowadzone w Czecho-
słowacji nowe 20-halerzówki metalowe. Równocześnie
będą wydane 50-halerzówki. Ponadto proponowane
jest w r. 1922 wydanie czeskich koron metalowych.**Z Ligi Narodów.**Genewa. (Tel. wł.) 16 września. „Rzeczpospolita”
donosi, iż Komisja Czterech zajmuje się obecnie spr-
wą mianowania rzeczoznawców, którzy po zbadaniu
zagadnienia górnośląskiego przedłożyć jej mogą spr-
wozdanie.Genewa. (PAT.) Od specjalnego korespondenta. W
czasie plenarnego posiedzenia Zgromadzenia Ligi Na-
rodów, które odbyło się dziś rano, delegat Afryki południ-
wej lord Robert Cecil zwrócił się do Hymansa z za-
pytaniem, czy mógłby przedstawić stan sporu polsko-
litewskiego. Hymans odpowiedział, że na skutek rok-
owań podjętych przez niego w Genewie z delegacją
litewską i polską, przedstawił obu delegacjom projekt
bardzo podobny do pierwszego projektu zawierającego
jednak pewne zmiany. Obie delegacje przesyłały
odpowiedzi. Mam zamiar już dziś zaprosić obie dele-
gacje na konferencję, poczem wypadnie — jak mnie
mam — przedstawić sprawę Radzie Ligi. Przypus-
zczam, że po zbadaniu sprawy Rada uzna za wsko-
zane powiadomić zgromadzenie o stanie rokowań.
Wobec tego Hymans prosi lorda Ceca aby cierni-
wie zaczekał parę dni, gdyż jego zdaniem Rada bę-
dzie mogła w najbliższym czasie udzielić zgromadze-
niu dokładnych informacji w powyższej sprawie. Ce-
cil wyraził żywe zadowolenie z powodu perspektyw
danej zgromadzeniu wysłuchania w najbliższym cza-
sie expose w sprawie litewskiej. Zwracam się z za-
pytaniem do Pana Prezydenta — mówił Cecil — czy
nie byłoby możliwe po zamknięciu ogólnej dyskusji
nad sprawozdaniem o pracach Rady wrócić później do
tej części sprawozdania, która dotyczy sporu między
Litwą a Polską. W ten sposób danoby Hymansowi
kilka dni dla przedstawienia expose. Prezydent Ka-
nabeek oświadczył że zobaczy co będzie mógł zro-
bić w tym kierunku. (Korespondent PAT. przypomina,
że w czasie obecnej sesji zgromadzenia lord Cecil wy-
stąpił już po raz drugi, z życzeniem przedstawienia
sprawy litewskiej zgromadzeniu).**Izba Deputowanych zbierze się
18 października.**Paryż. (Tel. wł.) 16 września. „Rzpłta” donosi,
że obecnie pewną jest rzeczą, że Izba Deputowanych
zwołaną będzie na 18 października. Izba Deputowa-
nych będzie miała 15 dni czasu do omówienia waż-
nych spraw. Koniecznym będzie wyjaśnienie politycz-
nej sytuacji, by Briand mógł udać się do Waszyng-
tonu w pierwszych dniach listopada. Izba musi rów-
nież uchwalić nową ustawę kolejową i przeprowadzić
rozprawę budżetową na r. 1922.**Oddział węgierski przekroczył
granicę czesko-słowacką.**Praga. (PAT.) B. K. Wedle doniesień z Preszbur-
ga, węgierski oddział przekroczył w pobliżu Koszy-
granicę czesko-słowacką i posunął się w głąb tery-
torium czesko-słowackiego. Oddział składa się z 20 żoł-
nierzy i 4 oficerów.— **Praga. (PAT.)** Dzienniki czeskie donoszą z
Preszburga, że wczoraj po południu przybyli tam
przedstawiciele komisji koalicyjnej dla Burgenlandu.
Na czele stoi wyższy oficer włoski. W pobliżu Presz-
burga znajdują się silne oddziały wojskowe węgier-
skie. Granica między Czechosłowacją a Węgrami
obsadzona przez silne oddziały czeskie.**DZIENNIKARZE SKANDYNAWSCY W POZNANIU.**Poznań. (PAT.) Dzisiaj rano przybyli z Gdańska
do Poznania dziennikarze skandynawscy w liczbie 15
osób. Na dworcu kolejowym powitali goście imieniem
syndykatu dziennikarzy poznańskich Dr. Marchlew-
ski, redaktor Królikowski i Dr. Powidzki. Imieniem
magistratu p. Zalewski, imieniem Minist. b. dzielnicy
pruskiej pp. Koreywo i Radomski. W jednej z sal
głównego dworca kolejowego przygotowano dla przy-
byłych skromne śniadanie poczem goście odjechali do
Bazaru. Następnie zwiedzali miasto. Po południu od-
będzie się w fabryce Tow. akcyjnego Kantorowicz
śniadanie na cześć dziennikarzy skandynawskich a wie-
czór w sali Bazaru podejmować będzie kolegów skan-
dynawskich poznański syndykat dziennikarzy. O g.
10 goście odszedzą do Warszawy.— **Bukareszt. (PAT.)** Radio. Orient. Rada Ministrów
postanowiła zezwolić na wywóz złota z Transylwanii
w ciągu 30 dni. Wywóz produktów nie podlegają-
cych zakazowi, będzie mógł być dokonywany od
chwili tej bez wszelkich ograniczeń i bez uzyskania
uprzednio pozwolenia.

WACŁAW NAAKE-NAKĘSKI.

Odżywianie się mieszkańców Lwowa przed wojną i w czasie wojny.

(Ciąg dalszy.)

Oto kilka cyfr w tym przedmiocie ze statystyki ogólnoeuropejskiej.

Państwa europejskie pod względem spożycia spirytualii szeregowały się przed wojną w sposób następujący:

	L i t r ó w			
	piwa	wina	wódki	czyli alkoh. 100%
Belgia	169	4	14	12
Francja	22	103	12	11
Niemcy	107	6	13	9
W. Brytania	145	2	8	9
Szwajcaria	37	55	9	8
Włochy	1	95	2	6
Rosja	4	3	14	5
Norwegja	15	1	12	4 1/2
Szwecja	11	1/2	5	2
Stany Zjednocz.	47	2	8	4 1/2
Amer. Półn.				

Widzimy więc, że najbardziej pijackimi narodami są Belgijczycy i Francuzi, najmniej Skandynawowie a Rosjanie są bliżej tych ostatnich, aniżeli Belgijczyców.

Jakie miejsce w tym szeregu na podstawie naszych cyfr zajmą Lwowianie? Bardzo łatwo na to odpowiedzieć, jeżeli trzy pozycje: wódki, wina i piwa sprowadzimy do jednej pozycji czystego 100 proc. alkoholu.

Lwowianin przeciętny wypijał przed wojną rocznie:

wódki	6,82 litra	$6,82 \times 0,40 = 2,7280$	alk. 100%
wina	4,12 „	$4,12 \times 0,08 = 0,3296$	„
piwa	72,24 „	$72,24 \times 0,04 = 2,8896$	„

Razem 5,9472 czyli w zaokrągleniu **5.95 litra czystego alkoholu.**

Widzimy więc, że Lwowianie przed wojną zajmowali miejsce pomiędzy Rosjanami a Włochami czyli spożycie alkoholu nie było ani zbyt wysokie, ani zbyt niskie. Ale, jak rzekliśmy poprzednio, prawdopodobnie wojna pogorszyła te stosunki, na co jednak cyfrowych dowodów nie mamy dotychczas. Cyfry magistrackie przeciwnie kazałyby mniemać, że spożycie w latach wojny znacznie spadło. I tak n. p. w czasie wojny rosyjskiej wypadłoby, że Lwowianin wypijał wtedy zaledwie 0,78 litra czystego alkoholu w stosunku rocznym, podczas następnych lat austriackich 3,35 litra a w wolnej Polsce w latach 1919—20 tylko 2,43 litra czystego alkoholu. Już wyjaśniliśmy poprzednio, dlaczego do tych cyfr nie żyjemy zaufania. Gdyby można było obliczyć potajemną fabrykację wódki, cyfry te musiałyby inaczej wypadć. A ta potajemna fabrykacja gorzałki jest bardzo niekorzystnym objawem nie tylko dla skarbu państwa, ale i dla zdrowia ludności, bo naturalnie wyroby te niekontrolowane podlegają wielkiemu zanieczyszczeniu przez fusz, co jest jeszcze szkodliwsze dla pijących, aniżeli czysty fabrykat alkoholowy.

Nie ulega wątpliwości, że wojna powiększyła pijaństwo. Stwierdzają to n. p. poniższe cyfry dla Mediolanu, które przypadkowo wpadły mi w ręce niedawno. Włosi wypili przed wojną oprócz minimalnych ilości wódki i piwa około 95 litrów wina rocznie. Podczas wojny spożycie wina w tym mieście ogromnie wzrosło i wynosiło w r. 1918 — 103 litry, w r. 1919 — 121 litrów, nadto 13 l. piwa, w r. 1920 — 131 l. nadto 23 l. piwa. Razem napojów obu w r. 1918 — litrów 109, w r. 1919 — litrów 137, w r. 1920 — litrów 158.

Szalony zatem wzrost spożycia, bo cyfra ostatnia zamieniona na czysty alkohol, daje nam 12,60 litra rocznie, czyli że pijaństwo w Mediolanie w porównaniu z czasem przedwojennym podniosło się przeszło dwa razy!

Baczmy, aby coś podobnego nie stało się i u nas, jak stało się w Rosji bolszewickiej, przy całej jej nędzy obecnej w dziedzinie aprowizacyjnej.

Za mało wogóle w Polsce zajmujemy się sprawą alkoholizmu, rzadko kiedy spotkać się można choćby z próbami statystyki w tym kierunku i nie wie się zgoła, jak ta sprawa przedstawia się w różnych dzielnicach naszej Ojczyzny, zwłaszcza w większych miastach i ośrodkach przemysłowych.

W poznańskim podczas wycieczki dziennikarskiej ubiegłej zimy, zwróciła moja uwaga nadzwyczajna mnogość sklepów ze spirytualiami, świadcząca, że Wielkopoleanie dużo tego towaru wzywają, i że niemniej dużo samą wypijają. A nie jest tu o piwie, lecz o wódkach i likierach. Gdybym zwrócił uwagę na jednym z przyjęć w Poznaniu, o jakie skrapianych alkoholem i wyrażilem przypuszczenie, że pijaństwo w Poznaniu musi być znacznie większe, aniżeli we Lwowie, bo w ciągu jednej godziny w sobotę spotkałem w Poznaniu kilku ludzi zataczających się w stanie nietrzeźwym, — zostałem w odpowiedzi na to wysmiany i wystąpienie moje było podniecie do drwin i dowcipów. Widocznie była to chwila bardzo nieodpowiednia do tego rodzaju wystąpienia.

W każdym razie uważałem za właściwe przypomnieć ten drobny epizod, jako delikatne napomnienie dla naszych braci wielkopolskich. Od zgubnych skutków pijaństwa po części chroni ich to, że dobrze się odżywiali i że wyroby ich alkoholowe są czyste, nie fałszowane, bo nie znają u siebie tajnego gorzelnictwa, jakie rozwinęło się w najlepsze w innych dzielnicach Polski dzięki żydostwu.

X.

Jak się odżywia nasz żołnierz?

Skoro poświęciłem tyle miejsca i uwagi odżywianiu się ludności cywilnej, byłoby dziwne, gdybym nie poświęcił słów kilku kwestii, jak się odżywia żołnierz lwowski, żołnierz-bohater, który przez dwa lata ubiegłe 1919 i 1920 prawie bez przerwy uciarał się w wrogiem, który z całym poświęceniem bierał kresów Ojczyzny i poniósł ogromne ofiary krwi i zdrowia.

Według norm przepisowych, udzielonych nam z kół wojskowych, żołnierz w obrębie Dowództwa Generalnego lwowskiego powinien był otrzymywać następującą rację dzienną: chleba 700 gramów, mięsa 250 gr., ziemniaków 700 gr., jarzyny twardej lub maki do gotowania 150 gr., przypraw różnych ogólnej wagi 75 gr. (w tem tłuszczu 30 gr., maki 10 gr., soli 20 gr. i t. d.), marmolady 50 gr., wreszcie kawy 2 porcje albo 35 gr. surogatu. Po odliczeniu z tych porcji zawartości wody, otrzymamy substancji odżywczych następujące ilości:

cięż białkowych	120 gramów
tłuszczu	46 „
węglowodanów	530 „

razem więc 696 gramów, czyli o 22 gramy więcej ponad normę, oznaczoną przez Voita dla mężczyzny, pracującego w sile wieku. Byłaby to więc norma zupełnie wystarczająca dla naszego żołnierza.

Tak się przedstawia norma teoretyczna. Ale w rzeczywistości, w praktyce codziennej odżywianie naszego żołnierza odbiega daleko od tego ideału.

Według informacji bezpośrednich od żołnierzy różnych pułków w ciągu ostatnich miesięcy ubiegłego roku, ustaliliśmy następujące co do tego szczegóły.

Żołnierz załogi lwowskiej otrzymuje dziennie pół bochenka chleba wagi 700 gramów — cały chleb waży 1400 gr. Naogół chleb ten jest nieco lepszy od magistrackiego chleba kartkowego, ale we wrześniu i październiku zeszłego roku w niektórych oddziałach był bardzo lichy wartości, z jakiejś mieszaniny kukurydżianki i ziemniaków i żołnierze mimo głodu wcale go jeść nie chcieli.

Na śniadanie żołnierze otrzymywali pół lub całą szalkę kawy czarnej (naturalnie nie prawdziwej, tylko namiastki) z minimalną ilością cukru. Na obiad zupa dosyć wodnista a oprócz tego kawałek mięsa gotowanego; oczywiście wielu żołnierzom dostaje się jakiś ochłapek, z którego niewiele ma korzyści. W jesieni był okres dość długi, że zamiast mięsa, dawano żołnierzom po półtora śledzia, lecz śledzie te były tak słone, że prawie nikt ich przelknąć nie mógł. W zimie dawano do obiadu czasem jeszcze ziemniaki, ale zmarznęte, więc także ich nie jedzono. Na wieczór znowu taka imitacja kawy czarnej, czasami ale bardzo rzadko, dodawano odrobinę bryndzy lub marmolady.

(C. d. a.)

Dział ekonomiczny

PIERWSZE WIELKOPOLSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE EKSPLOATACJI TORFU.

Donoszą nam ze Swarzędza, że na dniu 16 sierpnia br. zostało założone w obecności notariusza, p. Chmielewskiego, „Pierwsze Wielkopolskie Towarzystwo Akc. Eksploatacji Torfu“ z siedzibą w Swarzędzu. Celem Towarzystwa jest nie tylko zwykła eksploatacja torfu, ale założenie fabryk brykietów w Wielkopolsce nad Notecią i we wschodniej Małopolsce na wzór wielkich fabryk w Bawarii i Oldenburgii, które pracują zimą i latem bez przerwy. Brykiety torfowe, jak nas informują, nie ustępują pod względem jakości brykietom, wyrabianym z węgla brunatnego. Dyrektorem technicznym wybrano inżyniera rolnictwa p. St. Nowakowskiego. Jego dotychczasowa działalność organizacyjna, czterokrotne zwiększenie produkcji w stosunku do lat ubiegłych, jakoteż ceny konkurencyjne, po których sprzedaje się miejscowej ludności torf, pozwalają mieć pełną i uzasadnioną nadzieję, że nowa placówka przemysłu polskiego rozwijać się będzie należycie i pomyślnie i w znacznej mierze przyczyni się do pokrycia niedoborów przy zapotrzebowaniu opału tak w przemyśle jak i w życiu gospodarczym. Drugim dyrektorem wybrano p. Fr. Piotrowskiego z Poznania, członkami Rady Nadzorczej pp.: Hofmeyera, właściciela dóbr Swarzędz W. Luczyńskiego, właściciela dóbr Nowa-Wieś, ks. Mroczkowskiego, proboszcza w Swarzędzu, Berdzkiego, dzierżawcę dóbr Tarnowo, Kolipińskiego, dyrektora Tow. Akc. w Szamotułach, Manysia, właściciela fabryki i kupca z Poznania. Prezesem Rady Nadzorczej wybrano ks. prob. Mroczkowskiego, zastępcą p. Bardzkiego.

Bliższych informacji w sprawie ewentualnego nabycia akcji udzieli zarząd, względnie dyrektor Nowakowski.

Należałoby oczekiwać wydatnej pomocy ze strony władz naszych, szczególnie przy sprowadzeniu potrzebnych do uruchomienia fabryk maszyn, które wobec fatalnego stanu naszej waluty li tylko w drodze handlu zamiennego z Niemiec sprowadzone być mogą.

Wiadomość powyższa mimo skromnej swej formy posiada niemałą doniosłość. Wiadomo, ile ludności, ile stosunki ekonomiczne cierpią na tem, że z paliwem u nas krucho, ceny bowiem drzewa opałowego czy węgla wzrastają wprost przerażająco. Gdy brykiety torfowe staną do konkurencji, stosunki te muszą ulec korzystnej zmianie.

Nekrologia

Irena Kindówna

córka Piotra i Kazimierza z Boziewiczów
zaszła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach dnia 15 września 1921 r. w 16 wiośnie życia.
Pogrzeb odbędzie się 17 września o godzinie 11 przedpołudniem z domu przedpogrzebowego przy ul. Mechanowskiego l. 94, na który stronskani rodzice i brat krewnych i znajomych zapraszają. 4179

OGŁOSZENIA.

PASY SKÓRZANE
(I a KERNLEDER)
w szerokościach od 30 mm. do 180 mm. do nabycia
w składzie artykułów technicznych
B. BOHOSIEWICZ
Lwów — ul. Hetmańska l. 6. 4190

KUPNO I SPRZEDAŻ.
Futra używane kupuje przyjmuje w kom.s. przerabia na modne fasony, farbuje chemicznie. Firma Solik Lwów Chorażczyzny 5, II p. (róg Akademickiej). 4008

Kapelusze filcowe, aksamitne przerabia modnie, tanio
Topolnicka Kopernika 1, nad apteką Mikolascha. 3621

3000 kg. drutu kołczastego nieopocynkowanego okazujemy do sprzedania. M. Kierski Lwów pasaż Mikolascha. 4182

Miechy kowalskie Jórka w wielkim wyborze, taczki żelazne, kosy wertheim. i kasetki poleca M. Kierski Lwów, pasaż Mikolascha. 4181

Młyńskie urządzenia kompletne dostarcza bezzwłocznie „Pilot“, Lwów, Batorego 4. 3342

Bandarze rupturowe: (przepukli-owe): opaski brzuszne dla pań lecznicze, i dla poprawiania figury. Prestożymacze. Pończochy i owijacze gumowe na żelaki i t. p. moczniaki gumowe dla osłabionych na pęcherz dla mężczyzn i kobiet.
L. POLACZEK, Sambor, 17. KATALOG gratis. 4117

MIESZKANIA.
Szef wielkiej firmy zamieni mieszkanie o trzech pokojach z komfortem w o.oicy ul. Badenich na 4-ro lub 5-cio pokoje z komfortem w śródmieściu. Zgłoszenia pod „Franki“ Buro ogłoszeń Buchstaba Legionów 21. 4189

POSADY POSZUKIWANE.
Panna posiadająca rok Akademii handlowej, dokładną znajomość języków polskiego, francuskiego, rosyjskiego a mało niemieckiego, z praktyką biurową, pisząca biegle na maszynie poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia do Administracji pod „Pracowita“. 4150

WOLNE POSADY.
Poszukiwane sprzedawczynie z kaucją na czas Targów wsch. Osoby znające niemiecki francuski mają pierwszeństwo. Zgłoszenia w godzinach przedpołudniowych „Ruch“ Zielona 6, II p. Zdolni kolporterze także znajdą zajęcie. 4142

